Nr. 14. Lwów — Sobota dnia 18 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Pryski P. Fteopemta — Jutro: E. 2 po 3 Kr. I. J. Bohojawl. Hosp.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 51 Zachód „ „ 4 m. 31

Długość dnia godzin 8 minut 40 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Studenckie reformy w Rosyi.

Na rosyjski Nowy Rok ogłoszono w Petersburgu rządowe rozporządzenie, które czyni zadość długiemu domaganiu się społeczeństwa i uniwersyteckiej młodzieży. Pozwolono studentom tworzyć wszelkie związki pod nadzorem wyłącznie władz uniwersyteckich. Odtąd mogą oni stowarzyszać się dla celów naukowych, zakładać własne biblioteki i czytelnie, kasy pożyczkowe, związki wzajemnej pomocy i opieki nad niezamożnymi towarzyszami, oraz odbywać zgromadzenia, a na nich poruszać wszelkie kwestye naukowe, literackie i artystyczne. Rząd sam opracował statuty wszystkich tych związków i w tych przepisach zupełnie wyjął studentów z pod nadzoru policyi, natomiast całe ich życie uniwersyteckie powierzył opiece profesorów. Są to zmiany nader ważne i pożądane, a stanowią stanowczy zwrot od systemu, zaprowadzonego przez ministra hr. Tołstoja za panowania Aleksandra III, w owej dobie, gdy nieufność rządu do społeczeństwa była posunięta do ostatnich granic. Przyznać trzeba, że ta nieufność była usprawiedliwiona, ponieważ wówczas wszystko młode, co nie nosiło państwowego munduru, mniej lub więcej wyznawało nihilizm, który bynajmniej nie tworzył teoryi filozoficznej, lecz dążył do wywołania przewrotu politycznego i społecznego; jak nie uznawał władzy państwowej, tak samo odrzucał wszelką wiarę i wszelkie społeczne urządzenia, uświęcone przez religię. Gdyby nawet ten rozkładowy prąd nie doprowadził był do pamiętnych zamachów, zawsze przecież trzeba go było usunąć i uzdrowić społeczeństwo, bo lepsze są urządzenia choćby bardzo wadliwe, niż żadne. Ale ministrowie Aleksandra III mieli na wszystko tylko jeden i to zupełnie niezdarny środek: przy każdej myśli stawiali żandarma z obnażoną szablą w jednej ręce, a z kajdankami w drugiej. Wskutek tego ludzie wprawdzie zamilkli, ale nie zmienili myśli. Nihilistyczna wysypka poszła w głąb społecznego organizmu i zatruła go na długo. Zupełny brak talentów, ogromny upadek literatury i sztuki, zwichnięcie się Lwa Tołstoja — to są wszystko, zdaniem zagranicznych publikacyj rosyjskich, proste następstwa policyjnego systemu Aleksandra III. Wytworzyły się nadto dwie jednostronności: prawosławna bigoterya i narodowy szowinizm, obie równie zgubne, bo płynące z moralnego fałszu, oparte na udawaniu, a obliczone na karyerę. Lecz w licznym narodzie same przez się powstają siły uzdrawiające, jak w wielkiej rzece woda sama się oczyszcza pod działaniem słońca. Nihilizm znikł, ale policyjny system pozostał i stał się powodem dwuletnich studenckich zaburzeń. W Rosyi profesorowie są mianowani przez ministra oświaty bez żadnego wpływu uniwersyteckich senatów, których właściwie wcale nie ma. Rektora i dziekanów także rząd mianuje i oni są komendantami podwładnych im profesorów i asystentów. Zdawałoby się tedy, że takie gremium profesorskie powinno było, zgodnie z myślą rządową, być w takim do studentów stosunku, w jakim oficerowie są do żołnierzy, lecz było właśnie przeciwnie. Rząd nie ufał nauce, więc nie ufał także ludziom, którzy się jej oddawali, chociaż sam ich wybierał i stawiał na katedrach; znosił ich, ale zawsze przecież miał ich w podejrzeniu po prostu dlatego, że obierali naukową karyerę. Dlatego zupełnie wyjął studentów z pod ich wpływu, natomiast w każdym uniwersytecie utworzył instytucyę „gospodarzy studentów". Byli to z reguły emerytowani pułkownicy, którzy traktowali swój urząd po wojskowemu, a mieli prawo wpadać do mieszkań studentów i rewidować ich szuflady nawet wtedy, gdy studenta w domu nie było. Władza tych „gospodarzy" teraz jest znacznie uszczuplona na korzyść wpływu profesorskiego, a w dodatku pozwolono studentom tworzyć wszelkie stowarzyszenia. Jest to, jak widzimy, zupełne zerwanie z policyjnym systemem na uniwersytetach, na których też zapewne ustaną rozruchy.

Bomba Blovitza.

Znany z „odkryć" dyplomatycznych, czyniących zawsze silne wrażenie, paryski korespondent *Timesa* p. Blovitz, nazywający się „von Oppeln", ponieważ pochodzi z Opola na Szląsku pruskim, ogłosił w wymienionym londyńskim dzienniku trzy dokumenty, które mają dowodzić, że ruch bokserski w Chinach przygotowała Rosya i że przed wybuchem tego ruchu porozumiała się z chińską cesarzową-wdową co do jego celu i następstw, a nawet z tą cesarzową spisała formalny traktat, zredagowany przy pomocy Lihungczanga. A zatem między cesarzową a rządem petersburskim było z góry postanowione, że bokserzy powstaną, wyrzną „obcych dyabłów", wypędzą Niemców z Kiao-Czau, a Anglików z doliny rzeki Żółtej, usuną wszystkie europejskie nowinki, gdyby zaś mieli targnąć się na cesarzowę lub dynastyę, Rosya ich stłumi i oprócz tego nie pozwoli europejskim mocarstwom szukać w Chinach odwetu za bokserskie awantury. Takie oskarżenie rządu petersburskiego opiera p. Blovitz na trzech wrzekomo autentycznych dokumentach, otrzymanych od jakiegoś doktora Ulara, który przebywał gdzieś w Mongolii od roku 1897-ego. Ów doktor był przyjacielem chińskiego naczelnika telegrafu w Majmaczynie, a znowu ten naczelnik był synem taotaja (gubernatora) w Kantonie. Również w Majmaczynie przebywał incognito rosyjski książę Woo, pełnomocnik petersburskiego rządu do układów z bokserami, cesarzową i Lihungczangiem. Taotaj kantoński, zwolennik bokserstwa, powiernik cesarzowej i Lihungczanga, umyślnie posłał do Majmaczynu swego syna na naczelnika telegrafu, aby być pewnym, że korespondencya jego z księciem Woo pozostanie w tajemnicy. Dr. Ular zdołał jakimś sposobem dostać od tego naczelnika telegrafu trzy dokumenty: najpierw dwie długie depesze taotaja do syna o przygotowaniach bokserskich, o których trzeba donieść księciu Woo, następnie instrukcyę, jak ów syn powinien zachowywać się z tym księciem i wreszcie — odpis traktatu między rządem petersburskim a chińską cesarzową. W traktacie za wszelką w potrzebie pomoc przeciw europejskim mocarstwom i przeciw bokserom, gdyby oni chcieli obalić dynastyę, przyrzeczono Rosyi „trzy zbyteczne Chinom" prowincye: Mandżuryę, Mongolię i chiński Turkiestan. Wszelako, co do dwóch ostatnich prowincyi, powiedziano w tajnym traktacie, że Rosya musi sama pozyskać zgodę tamtejszych książątek na przejście tych ziem pod panowanie rosyjskie, albowiem owi książęta są tylko wassalami Chin. — P. Blovitz, ani dr. Ular nie wiedzą, dlaczego Rosya nie domaga się teraz Mongolii i chińskiego Turkiestanu; zapewne nie zdołała pozyskać tamtejszych kacyków, a może też nie chce Europy przerażać ogromem swego zaboru. Co zaś do Mandżuryi, to Rosya domaga się jej na mocy owego tajnego traktatu, ale Lihungczang umarł, a cesarzowa chińska dowodzi, że Rosya w niczem nie pomogła Chinom, które były splądrowane przez europejskie mocarstwa, a ruch bokserski nie wyrzucił Niemców z Kiao-Czau, Anglików zaś z doliny rzeki Żółtej.

Takie jest odkrycie p. Blovitza. — Jest ono bardzo efektowne, a jednak nie sprawiło żadnego efektu, co zresztą łatwo tem się tłómaczy, że p. Blovitz przesadził w zwykłej swej bajeczności. Nie wiadomo, kto jest ów dr. Ular — może to jakaś postać mytyczna; nie wiadomo także, czy można uważać za dokumenty kopie jakichś telegramów; a wreszcie to pewna, że w Rosyi nie ma żadnego księcia Woo. Rodziny, noszącej takie nazwisko, nigdy tam nie było. Jedno więc tylko może zaciekawić: komu chciał zrobić grzeczność p. Blowitz ogłoszeniem tych niby dokumentów w *Timesie*? Kto go o to prosił właśnie teraz, gdy w Anglii szerzy się nader silnie prąd, popychający to państwo do porozumienia się z Rosyą, a zerwania z Niemcami jako z mocarstwem, pragnącem wydrzeć Anglii jej stanowisko na morzach?

Korespondencye.

Paryż 10 stycznia.

(*Notatki literackie. — Bogactwo Francyi. — Obwożenie piasku po morzach*).

W tych dniach ukazały się na półkach księgarskich dwie książki blisko Polaków obchodzące. Pierwszą jest „Korespondencya Zygmunta Krasińskiego z Henrykiem Reeve", prowadzona po francusku od roku 1830 do 1833. Henryk Reeve umarł w roku 1895. jako główny redaktor angielskiego dziennika *Times*. Przed śmiercią jego, p. Adam Krasiński, wnuk poety, złożył mu wizytę w Londynie i otrzymał w darze skarb rzadki, kilkaset listów Krasińskiego, zachowanych doskonale, a dających znakomity obraz „bohaterskich czasów" Zygmunta, z epoki, o której dotychczas nic wiadomem nie było. Listy Krasińskiego opisują niezmiernie obrazowo okropny jego stosunek do ojca, wyjaśniają bolesny dramat duchowy, który wpłynął tak decydująco na całe życie Zygmunta, notują wreszcie etapy jego beznadziejnej, ogromnej miłości do Henryki William, Angielki, z którą nie mógł się ożenić. Otrzymujemy w ten sposób bardzo bogaty materyał psychiczny do epoki, w której powstały takie utwory jak „Nieboska" i „Irydyon". Połowę drugiego tomu zajmują nieznane prace Krasińskiego, pisane po francusku i już to ogłoszone anonimowo w czasopismach genewskich, już to posyłane w manuskrypcie najserdeczniejszemu przyjacielowi. Dzieło poprzedził wstępem prof. Kallenbach, podając obszerną biografię Krasińskiego i krótki rozbiór jego poematów.

Drugą książką jest dzieło historyczne p. Kazimierza Stryjeńskiego pt. *La mère des trois derniers Bourbons, Marie-Josephe de Saxe et la cour de Louis XV.* Autor odnalazł w tutejszej bibliotece polskiej znaczną liczbą listów Maryi Leszczyńskiej do brata jej Ksawerego i jego odpowiedzi, i na podstawie tych dokumentów, oraz innych znajdujących się w Troyes i w Dreźnie wyjaśnił wiele spraw bardzo doniosłych i dał barwny obraz epoki owej i życia na dworze saskim.

Z innych nowości notujemy interesujące dzieło o okrucieństwie pp. Poinsot i Normandy pt. *L'Echelle*. Jest to studyum nie powieściowe, jakkolwiek pisane jest jako powieść, ale prawie psychiatryczne, opisujące człowieka, który zacząwszy w młodości torturować kanarki, tortoruje później swoje kochanki, dzieci, a kończy w okłąkaniu zbrodnią w stylu Janka Rozpruwacza. Książka ta wykazuje, jak zwracać należy w zaraniu życia uwagę na wyplenienie w dziecku porywów okrutnych, do czego z całej siły przyłożyć się winna pedagogia. Autorowie zamierzają urządzić konferencyę „o okrucieństwie" wogóle w społeczeństwach i u jednostek.

Wyszły także z druku, choć dotąd mało zwróciły uwagi pośmiertne kartki Wiktora Hugo pt. *Post Scriptum de ma vie.*

W literaturze peryodycznej również kilka artykułów zasługuje specyalnie na naszą uwagę. W *Revue du bien* p. Marya Dulębianka zamieściła artykuł pt. „Jak usunąć nędzę?" Jako środki zaradcze proponuje w swej naiwnej dobroci ofiarowanie pracy tym, którzy jej nie mają, zapewnienie utrzymania chorym i starcom, udzielanie wykształcenia w jakiemś rzemiośle tym, którzy nie mają sposobu do zarabiania na życie. Na te cele proponuje autorka nałożenie podatku 1 procent na wszystkie wydatki w życiu codziennem. Ale w przezorności swej nie podaje sposobu, w jaki podatek taki należy zbierać.

Młody lekarz polski Lewkowicz z Krakowa przeprowadził tu zajmującą polemikę z profesorem Vidalem, uważanym za twórcę metody tzw. cytodiagnostycznej, opartej na mikroskopowem badaniu tzw. w medycynie wysięków. Otóż dr. Lewkowicz dowiódł, że już w r. 1896 w polskich pismach lekarskich pojawiały się prace w tym przedmiocie pióra drów Korczyńskiego, Wernickiego i Winiarskiego, a następnie streszczenie tych prac podał niemiecki *Jahresbericht* wydawany przez Virchowa i Hirscha. Z tego streszczenia zaczerpnął prof. Vidal swoją metodę.

W ostatnim numerze *Mercure de France* p. J. Lorentowicz zamieścił obszerny artykuł poświęcony pracom Józefa Weyssenhoffa, którego nazwał „un justicier de l'aristocratie polonaise"; autor zanalizował także prace I. Dąbrowskiego, autora „Śmierci". W tymże artykule zapowiada też p. Lorentowicz studyum o Konopnickiej. Pióra tego samego krytyka znajduje się w *Critique Indépendante* żywe studyum o „Mangha" p. Feliksa Jasieńskiego. Lorentowicz nazywa to dzieło „Książką o Francyi".

O finansach Francyi krążą tu nawet wśród ludzi powołanych całkiem sprzeczne wiadomości. I tak w Izbie deputowanych p. Ribot twierdzi, że Francya pod względem finansowym jest ciężko chora, p. Caillaux zaś dowodził, że nie cieszyła się nigdy lepszem zdrowiem. Juliusz Lemaitre skarżył się niedawno na nędzę, jaka we Francyi panuje. Zdaje się jednak, że to ostatnie zdanie jest niesłuszne.

Wystarczy przejrzeć wykazy oszczędności francuskich, wystarczy rozważyć fakty, które zachodzą przy każdej pożyczce państwowej lub miejskiej. Otwierają się wszystkie skarbonki stróżów domowych, drobnych urzędników, garsonów restauracyjnych etc., którzy formalnie zasypują banki subskrypcyjne pieniędzmi, pomimo, iż procent w ostatniem stuleciu spadł z 7 i pół na 3 procent. W roku 1871 Francya żądała pożyczki dwóch miliardów i ofiarowano jej odrazu pięć; w roku następnym zamiast trzech żądanych miliardów zadeklarowano aż czterdzieści pięć. Myliłby się, ktoby tę ofiarność kładł na karb wyłącznie patryotyzmu. Następne pożyczki wykazują coraz mocniejszy wzrost bogactwa francuskiego: pożyczka z r. 1886 pokrytą została 26 razy (13 miliardów), pożyczka miejska z 1896 aż 96 razy! Nie zawiodła również i ostatnia pożyczka, uchwalona niedawno przez Izbę w sumie 265 milionów na pokrycie kosztów wyprawy chińskiej; w ciągu jednego dnia zadeklarowano w bankach z górą sześć miliardów, czyli, że pokryto pożyczkę dwadzieścia pięć razy, pomimo iż od lat dwudziestu wysokość podatków francuskich niemal się podwoiła.

Z powodu, że Izba uchwaliła znieść premie wypłacane statkom francuskim za wożenie towarów, ustanie pewien śmieszny, ale kosztowny dla skarbu państwa zwyczaj, jaki zagnieździł się w marynarce francuskiej. Marynarce tej brakuje w tutejszych portach zyskownego ładunku. Swego czasu właśnie z tego powodu zaprowadzono owe premie. Tymczasem, co się działo? Z powodu, że Francya nie ma dobrych portów składowych, musiałby okręt, odpływający np. z Nantes zbierać ładunek od każdego kupca z osobno, sto butelek wina od jednego, dwa tuziny trzewików od drugiego itd. To kosztowałoby za drogo. Otóż okręty wolały nasypać piasku pod pokład i za obwożenie tego piasku po morzach brały premie. Kupcy zaś wysyłali swoje towary do Antwerpii, gdzie z powodu konkurencyi angielskiej, amerykańskiej i niemieckiej, okręty francuskie nie mogą ubiegać się o ładunek. Obecnie skończyło się to obwożenie piasku za cenę kilkunastu milionów franków na rok.

Polacy w Danii.

Dziewięć lat temu pojechało z wiosną 1893 r. 400 robotników polskich po raz pierwszy do Danii, aby w tamtych dalekich stronach znaleźć mniej lichy zarobek, niż w swojej ojczystej krainie. Zajął się nimi zaraz tamtejszy misyonarz apostolski Edward Ortved, urodzony Kopenhagczyk i luteranin, który pod wpływem historyi naszej, a mianowicie ruchu wolności zeszłego wieku, od dzieciństwa uczuł sympatyę do polskiego narodu, nauczył się naszego języka i został katolikiem. Poświęcając się przybyłym robotnikom, udzielał im pomocy duchownej i socyalnej, podtrzymując ich we wszelkich trudnościach radą i czynem.

Z każdym rokiem rosła liczba Polaków w Danii, aż w r. 1901 było ich 2.600 z pod wszystkich trzech cesarstw, i rozdawało się około 3000 Komunij św. wielkanocnych. Zajęci rolnemi robotami, ludzie ci zatrzymują się blisko ośm miesięcy tam, a tylko około 30 pozostaje przez zimę; reszta zaś wraca w domowe strony ze swoim zarobkiem, który dla niewiast wynosi 95—120 zł., dla mężczyzn 120—150 zł. *netto*. Zapłata bowiem jest tam wysoka: dziewczyna do doju otrzymuje prócz całego utrzymania rocznie 125 zł., parobek 200 zł. A przytem jest zupełna wolność religijna. Wogóle trzeba pochwalić prowadzenia się robotników; w ostatnim roku np. była tylko jedna policyjna sprawa.

Z darów, zbieranych w polskich krajach przez kilka zim, postawił ks. misyonarz w Mariebo, na duńskiej wyspie Laland, kościół dla naszych biednych rodaków pod wezwaniem św. Stanisława biskupa, gdzie co niedzielę odprawia polskie nabożeństwo; natomiast w ciągu tygodnia jeździ po dworach luterskich pracodawców i odprawia dla robotników naszych Mszę św. z kazaniem, rozdaje Sakramenty św. i ułatwia trudności, z któremi spotykają się oni ze strony pracodawców, pruskich dozorców, lub z innych okoliczności, albo też z własnej winy powstałe.

Wielkie odległości, na których są rozproszeni robotnicy, znacznie utrudniają pracę misyonarza; od stacyi swojej bowiem ma w jedną stronę więcej, niż 500 klmtr. do najdalszego dworu, w drugą zaś 175 klmtr. i ośm godzin przez morze.

Kościół konsekrowanym został zeszłego lata przez wikaryusza apostolskiego w Kopenhadze, Jana v. Euch, który też co roku przyjeżdża do Mariebo bierzmować robotników, a rocznie mniej więcej 90 dorosłych przystępuje do tego Sakramentu z radością. Z wieży kościoła powiewa przy uroczystościach wspaniała chorągiew papieska i duńska, a sztandar Matki Boskiej Częstochowskiej, delikatnej roboty, noszony jest na czele procesyi.

Polskie siostry także sprowadził ks. Ortved do swojej stacyi misyjnej, które postawiły klasztor w celu wychowywania dzieci, przedewszystkiem polskich. Dla niewiast mają one niedzielną szkołę, a jak tylko znajdzie się zdolny polski ksiądz, któryby przyszedł do Danii, otwartą zostanie szkoła niedzielna także dla mężczyzn.

Duńska misya nie posiada żadnych funduszów. Więc musiał ks. Ortved i dalej zmuszony jest u rodaków swoich robotników starać się o środki do prowadzenia pracy swojej, a nawet na własne utrzymanie. Biskupi polscy polecali go gorąco i popierali jego pracę swojemi ofiarami, jakoteż JEm. kardynał Ledóchowski przeszłego roku przysłał mu 1000 lirów na jego cele, wyrażając mu swoje uznanie.

---

141)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wyporządkowane ulice, zaprowadzone nad brzegami szerokiego Aduru kwietniki, girlandy, orły cesarskie, flagi, transparenty, przystrajały miasto. Co rozleglejsze domy zajmowano na pałace dla dostojników dworu. Dla Napoleona wykończano urządzenie zamku Marrac, położonego na wzgórzu po za Bajonną, wśród gajów okrytych bujną zielonością, z przepysznym widokiem na faliste wzniesienia niknących w Atlantyku Pirenejów i na szeroki przestwór gaskońskiej zatoki. Równocześnie pod miasteczkiem nadmorskiem, Biarritz, szykowano namioty, budowano ozdobne pawilony i porządkowano pole do uroczystości a rewii cesarskich.

Dnia piętnastego kwietnia sto jeden salw armatnich powitało swego monarchę. Wśród bram tryumfalnych, hołdów, deputacyj, orszaku kapiącego od złota, odbył Bonaparte swój wjazd. Przy starożytnym moście zwodzonym, znajdującym się w baszcie, broniącej przystępu do drugiego mostu na kanale Aduru — wyciągnął się szwadronik Dziewanowskiego.

Bonaparte, wjeżdżający konno na czele świty adjutantów i generalicyi, skinął przyjaźnie szwoleżerom.

Książę Neuchatelski, jadący tuż obok Napoleona, zauważył złośliwie:

— Najjaśniejszy panie.... Można im powinszować stroju! Przeszli mameluków.... Nic podobnego nawet na teatrze paryskim nie ma.

— Prawda! Mundurem zakasowali całą gwardyę.... A co będzie, gdy przejdą ją na polu boju!

— Ach, *sire!* Tego się nie obawiam! Twoi guidowie dawni nie dadzą wydrzeć sobie pierwszeństwa. Zresztą ta młodzież prędzej z paziami pójdzie w zawody...

— Zobaczymy!... Tymczasem chcę ich mieć przy sobie!

Szwadron Dziewanowskiego tego samego dnia znalazł pomieszczenie w pobliżu zamku, otrzymawszy rozkaz, aby codzień na służbę wysyłał pluton szwoleżerów...

Ze świtą Bonapartego spadł z Paryża grosmajor Delaitre, nie chcąc pominąć okazyi zbliżenia się do Bonapartego. Delaitre jął nachodzić koszary, nudzić, męczyć szwoleżerów pytaniami, których częstokroć nie rozumieli, a z przerażeniem biadać nad tem, co będzie, gdy cesarz każe sobie szwadron sprezentować! A tu czasu na naukę nie było. Dzień i noc luzowały się kolejno kompanie. Służba ordynansowa ciągle rozpraszała żołnierzy. Nadto znaczniejsze podjazdy wysłano naprzeciw przybywającej z Paryża cesarzowej Józefinie i do Irunu dla honorowej asysty nadciągającemu królowi Ferdynandowi VII hiszpańskiemu. O zebraniu więc oddziału całego i szykowaniu jakiejś próbnej rewii, mowy być nie mogło. Dziewanowski z porucznikami ledwie tyle czasu miał niekiedy, żeby mundur do porządku doprowadzić lub zmienić.

Szwoleżerowie wpadli w wir wielkiego życia dworu. Tuż przed ich oczyma odbywały się uczty, zebrania, świetne przyjęcia, festyny, tuż przed ich oczyma rozegrać się miała pamiętna w dziejach Hiszpanii chwila...

Mocarz Europy nie napróżno wszak stawał na granicy swego państwa, nie napróżno przyciągnął pod Pireneje, nie napróżno przybywał w pełnym blasku swego majestatu.

Floryan zaraz po przyjeździe cesarza wraz z plutonem Stadnickiego, pod porucznikiem Krzyżanowskim został wysłany do towarzyszenia marszałkowi Berthier w drodze do Vittoryi, gdzie miano spotkać nadciągającego króla Ferdynanda VII-go.

Szwoleżerowie z ochotą wielką przyjęli wiadomość o nowym zaszczycie, który na nich spływał oczywiście, zcicha szepcząc między sobą, jak to będą mogli napatrzyć się hiszpańskiemu dworowi.

Cała ta wyprawa zdawała im się być uroczystym pochodem, wielką paradą.

Świta księcia Neuchatelu składała się zaledwie z kilku adjutantów, a po za szwoleżerami pod Krzyżanowskim i kilku mamelukami dodanymi dla większej okazałości, a przydzielonymi do komendy polskiej — nikogo więcej nie było. Lecz na samym wstępie nadzieje szwoleżerów zważonemi zostały.

Milczący, nieprzystępny, zamknięty w sobie charakter marszałka, nie znosił żadnego rozgwaru, nie dopuszczał najmniejszej swobody. Oficerowie jego świty jechali za karocą księcia, bojąc się ust utworzyć. Szwoleżerom zły humor i zasępienie udzieliło się także. Orszak ten ponury, mimo świetności swojej, zakrawał na jakąś wyprawę zbrojną.

W Irunie, kędy na granicy hiszpańskiej miejscowy alkala wyszedł na spotkanie wysłańca cesarskiego, Berthier ledwie mu głową skinął z okna karety i nawet nie wysiadł z niej, nagląc tylko do szybkiego przeprzęgania koni.

W Tolosie, pod Vittoryą, po przebyciu ciężkiej, bo wijącej się już wśród gór drogi — marszałek zmuszony był zarządzić wypoczynek.

W przydrożnej hosteryi wyporządkowano naprędce kwaterę dla marszałka i dwóch jego nieodstępnych adjutantów. Dopiero gdy Berthier wysiadł z karety i zamknął się w kwaterze, gdy Krzyżanowski zaciągnął warty — wówczas szwoleżerzy odetchnęli swobodniej. Wówczas Krzyżanowski przekonał się, że i ten marsowy kapitan grenadyerów konnych i towarzyszący mu porucznik są dobrymi kompanami.

Za stołem w gospodzie, przy szklanicach wina nawiązała się od razu między oficerami pełna werwy a ochoty pogawędka.

Kapitan Laplace pierwszy wyrozumiał zadziwienie Krzyżanowskiego.

— Cóż, poruczniku, nie bardzo jesteś zachwycony... bliższą znajomością z naszym księciem? Co?...

— Ależ nie...

— No, nie udawaj!... My jesteśmy do tego przyzwyczajeni!... Wielki generał... ba!... Tylko to nie Lannes.

— Nie Bessières! — dodał porucznik Villeneuve.

— O tym i mówić tu nie ma co! Bessières, to kolega, przyjaciel... żołnierzy!... Davoust jest zamknięty w sobie, lecz gdzie... porównania z księciem Neuchatelu!... Ta służba przy nim męczy!... Człowiek od świtu do nocy musi być opięty, wysznurowany!... Uf!... Poznasz go jeszcze

Krzyżanowski chciał coś odpowiedzieć, gdy do izby przybiegł Stadnicki z ordynansem od adjutanta, że marszałek wzywa do siebie dowódcę szwoleżerów.

Laplace spojrzał znacząco na Villeneuva.

— Trzymaj się poruczniku, ostro! Bo na dobitek marszałek dziś nie w humorze!

Krzyżanowski, nie słuchając Laplace'a, porwał się z za stołu, przypasał szablę i ruszył do marszałka.

Adjutant wprowadził go niebawem do izby, zajmowanej przez księcia Neuchatelu.

Berthier siedział pochylony nad papierami. Gdy Krzyżanowski wszedł i zatrzymał się wyprostowany jak struna przy drzwiach, marszałek odwrócił się i zagadnął z grymasem:

— Pan... poruczniku, prowadzisz tych... żołnierzy...

— Tak jest, ekscelencyo!

— Czy jesteś ich pewnym?

— Najzupełniej!

— Powoli! — przerwał sucho Berthier. — Mogą zajść wypadki, że potrzeba będzie mieć ludzi oddanych, których nicby nie zdołało skusić... przekupić!...

— Ekscelencyo! Ręczę honorem!... Moi żołnierze nie służą dla pieniędzy..., mają... dosyć własnych!...

— No, tak... słyszałem coś o tem! Nie zawadzi wszakże wdrożyć im raz jeszcze... bo w razie uchybienia sąd wojenny nie będzie się wdawał w długie rozprawy! Zrozumiałeś?

— Ekscelencyo!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Płace robotników w Ameryce i w Europie.

Minister robót publicznych w Stanach Zjednoczonych dr. Wright, wydał właśnie olbrzymie dzieło statystyczne o 1600 stronicach druku, przedstawiające ruch płac robotniczych we wszystkich centrach przemysłowych na świecie w ciągu minionego stulecia i obecny ich stan. Przedewszystkiem konstatuje p. Wright w swem dziele, że dziś zarobek robotników w każdym w ogóle produkcie pracy jest niesłychanie wyższy, niż był z początkiem dziewiętnastego stulecia, gdyż płace robotników są znacznie wyższe i to zarówno bezwzględnie jak i w stosunku do cen towarów.

Bardzo zajmujące są daty porównawcze obecnych płac robotniczych w Ameryce i w Europie. Szkoda tylko, że autor tej olbrzymiej pracy zebrał tak mało dat, odnoszących się do Austryi, niewiadomo, czy dlatego, że zebranie ich przychodziło mu z trudnością, czy też dlatego, że był zdania, iż Austrya w międzynarodowej produkcyi przemysłowej za małą odgrywa rolę.

Wszyscy wprawdzie słyszeliśmy o tem, że płace robotników w Ameryce są wysokie, znacznie wyższe niż w Europie, książka jednak p. Wrighta podaje nam jasny obraz tej różnicy między płacami amerykańskiemi a europejskiemi, a różnica ta jest tak wielka, że nie wyrównuje jej ta okoliczność, iż niektóre przedmioty życia codziennego są w Europie tańsze niż w Ameryce, jakkolwiek wszystkie produkta rolne są znów w Ameryce nieporównanie tańsze.

Z pomiędzy niezliczonych kolumn cyfrowych, od których roi się dzieło Wrighta, wyjmujemy cyfry, odnoszące się do pięciu głównych grup robotniczych, a mianowicie do maszynistów kolejowych, murarzy, cieśli, tkaczy bawełnianych i robotników w kopalniach węgla, te cyfry bowiem najbardziej nadają się do porównania z odnośnemi cyframi europejskiemi. Nadmieniamy przytem, iż p. Wright nie wyprowadza żadnej przeciętnej cyfry płac z całych Stanów Zjednoczonych, lecz podaje płace, praktykowane w każdym Stanie z osobna. Owóż najbardziej nadają się do porównania płace, jakie otrzymują robotnicy w Pensylwanii, gdyż one są nieco niższe niż w najdroższych okolicach republiki północno-amerykańskiej, tj. w Stanach Nowego Jorku, New-Jersey i Massachusets, a wyższe niż w innych Stanach.

Owóż maszynista w Pensylwanii zarabia dziennie, na nasze pieniądze licząc, 16 koron 45 hal., pracuje zaś 66 godz. tygodniowo, zatem 11 godz. dziennie. Zarobek dzienny maszynisty w Kanadzie wynosi 11 koron 10 halerzy (praca 71 godzin tygodniowo), w Anglii od 5 koron 50 do 9·75 (praca zaś tygodniowa wynosi od 54 do 72 godzin), w Niemczech zarabia maszynista dziennie 9 K. 15 hal., pracując także około 70 godzin tygodniowo, a we Francyi od 5 K. 30 hal. do 9·15 przy 56 godzinnej pracy tygodniowej.—Do zarobków tych wliczona jest wartość wszystkich możliwych dodatków, jakie pobierają maszyniści, a więc pomieszkania, premie, gratyfikacye itp.

Zarobek dzienny murarza w Pensylwanii wynosi 20 koron, w Anglii 6·50 do 8·80, we Francyi 8·20, w Niemczech 3 do 6, we Włoszech 3 do 3·50, przytem murarz we Włoszech pracuje 11 godzin dziennie, a w Ameryce tylko 8.

Płaca dzienna cieśli w Pensylwanii wynosi 14 koron, w Anglii płacą cieśli 75 do 90 halerzy za godzinę roboty, a więc 6 koron do 7·20 za ośmiogodzinny dzień roboczy, w Niemczech 3·55 do 8·50 dziennie, we Włoszech 2·90, w Hiszpanii 1·50 do 2·90.

Tkacz bawełniany w Pensylwanii zarabia dziennie 5 koron 65 hal., w Anglii 6·90 do 8·10, w Niemczech 3·45 do 4·70, w Austryi 4·05 do 4·75, w Belgii 3·50 do 4·70, we Włoszech 1·95 do 3·40, a w Hiszpanii 2·35 do 2·40.

Wreszcie węglarz (t. j. robotnik w kopalniach węgla) w Pensylwanii zarabia dziennie 9 koron 75 halerzy, w Anglii 7.90, we Francyi 5 do 6, w Niemczech 3·30 do 4.15, a w Austryi 3.05.

Także kobiety zatrudnione w przemyśle są w Ameryce nierównie lepiej płatne niż w Europie. Robotnica bowiem przemysłowa w Europie zarabia tylko 30 do 70% tego co mężczyzna, zaś w Ameryce przeciętna płaca robotnicy wynosi 80% płacy robotnika męskiego.

Z porównania tych cyfr okazuje się, że płace robotników w Pensylwanii są mniej więcej dwa razy tak wielkie jak w Niemczech.

Porównując ceny środków żywności na całym świecie, dochodzi Wright do wniosku, że na swe wyżywienie musi robotnik w Ameryce wydać 33% swego zarobku, a na stałym lądzie Europy aż 55%.

Aby zapłacić komorne za mieszkanie musi robotnik europejski odłożyć zarobek 27 dni w roku (licząc 300 dni roboczych w roku), a amerykański 30 dni.

Licząc zaś wszystkie potrzeby życia, a więc pomieszkanie, żywność, odzież, światło, opał, podatki itd., dochodzi Wright do wniosku, że na zaspokojenie wszystkich tych potrzeb musi robotnik w Anglii obrócić zarobek 209 dni w roku, w Ameryce 225, we Francyi 231, w Niemczech 240, a we Włoszech aż 290 dni. A zatem niemiecki robotnik musi cztery piąte swych dochodów obrócić na zaspokojenie potrzeb niezbędnych do życia, a jedna piąta zostaje mu na przyjemności i na odkładanie oszczędności. Natomiast robotnik amerykański może dysponować swobodnie czwartą częścią swoich dochodów, przyczem pracuje króciej od niemieckiego. Dzięki korzystnym warunkom życia w Anglii, jest robotnik angielski stosunkowo w najlepszem położeniu, gdyż mało co więcej nad dwie trzecie dochodów wystarczy mu zupełnie na przyzwoite utrzymanie, a jedną trzecią może dowolnie rozporządzać. Zaznaczyć bowiem wypada, że życie w Anglii, oczywiście nie w hotelach, ale stałe, familijne, jest o wiele tańsze, niż na stałym lądzie Europy. Człowiek mający rocznego dochodu 200 funtów, żyje w Anglii o wiele wygodniej, aniżeli mający 6000 koron w Austryi. W Anglii bowiem wszystko jest znacznie tańsze, niż w Austryi z wyjątkiem pracy ludzkiej, ta bowiem jest niesłychanie droga i zapewne najdroższa w Europie.

Z komisyi budżetowej.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 17 stycznia. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad etatem ministerstwa kolejowego, nad rozdziałem: „Zarząd centralny“. Jako pierwszy mówca zabrał głos p. Forszt i omawiał obszernie politykę taryfową, ze względu na mające się wkrótce zawrzeć traktaty handlowe i na ugodę austro-węgierską. Mówca omawia szeroko szkody, jakie wynikają z zasady zniżkowej na podstawie specyalnej taryfy I dla zboża, mąki itp. Szkody te są bardzo dotkliwe dla ruchu lokalnego i wywierają wpływ ujemny tak na zbyt produktów rodzimych, jakoteż i na wywóz z Austryi. Mówca stawia rezolucyę, by tę specyalną taryfę I utrzymać na zasadzie taksy kilometrowej, co wyjdzie na korzyść produkcyi rolniczej. W końcu domaga się mówca przyśpieszenia akcyi upaństwowienia kolei. P. Kozłowski podnosi z uznaniem działalność ministerstwa kolejowego na polu społeczno-politycznem. Zaznacza, iż ministerstwo stabilizowało 7000 robotników kolejowych, zaprowadziło pragmatykę służbową, oraz bardzo wiele nadzwyczaj pożytecznych urządzeń, jakoto: magazyny środków żywności, stowarzyszenia konsumcyjne, kolonie wakacyjne itd. Mniej dodatnią jest działalność ministerstwa kolejowego na polu ekonomicznem. Taryfę osobową podwyższa się coraz bardziej. Zniesienie wolnego pakunku (*Freigepäck*) odbiło się bardzo niekorzystnie na ruchu osobowym. Mówca domaga się przeprowadzenia rokowań z koleją Północną w sprawie zniżenia taryf, oraz upaństwowienia tej kolei. Rosyjskie i węgierskie zboże ma transport nadzwyczaj tani, podczas gdy zboże austryackie musi za transport płacić o wiele więcej. Państwo prowadzi politykę ceł ochronnych na korzyść własnego zboża, koleje natomiast prowadzą politykę premij eksportowych na korzyść zboża obcego. Mówca domaga się indywidualizowania taryf także na kolejach lokalnych, i stawia żądanie uczynienia dalszego kroku na drodze decentralizacyi organizacyi kolejowej, co wyjdzie tylko na korzyść całej organizacyi. W końcu występuje przeciw przesadnej oszczędności, która w dyrekcyi stanisławowskiej stała się przyczyną tylu nieszczęśliwych wypadków.

P. Starzyński domagał się decentralizacyi kolei, a p. Eugeniusz Abrahamowicz żądał rekonstrukcyi kolei Stryj-Chodorów, zniszczonej przez powódź przed półtora rokiem. P. Byk omawiał wyniki finansowe ruchu na kolejach państwowych i sądzi, że dodatek państwowy w wysokości około 60 milionów koron do kosztów ruchu nie jest bardzo pocieszającem, ale w każdym razie nie jest też zatrważającem zjawiskiem. Dalej podnosi, że wiele kolei lokalnych budowano w świadomości, że będą bierne, ponieważ domagały się tego względy strategiczne. Ale koleje te są zawsze jeszcze bardziej produktywne, aniżeli armaty. Następnie mówił p. Byk obszernie o położeniu przemysłu domowego w Galicyi, który pod względem taryfowym gorzej jest traktowany, niż węgierski.

Minister kolei Wittek podnosi niekorzystne wyniki finansowe ruchu na kolejach państwowych, spowodowane przeważnie podwyższeniem płac personalu. Z tego powodu musiał rząd na razie odmówić petycyi ostatniego wiecu urzędników kolei państwowych. Minister ubolewa nad brakiem statystyki ruchu towarowego na kolejach państwowych, wskazuje na przedsięwzięte w tym kierunku studya i próby i podnosi, jak cenna byłaby jednolitość systemu taryfowego na wszystkich kolejach austryackich i węgierskich. Co się tyczy życzeń posła Kozłowskiego w sprawie indywidualizacyi taryf, minister zupełnie się z nim zgadza, o ile to jest tylko możliwe. Minister również jest za potanieniem ruchu na kolejach lokalnych; to dążenie znajduje u niego silne poparcie — i minister cieszy się, że może stwierdzić, iż koleje państwowe są w tej mierze specyalnie z Wydziałem krajowym galicyjskim w zupełnej zgodzie. Co się tyczy sprawy ulg taryfowych dla transportu drzewa galicyjskiego na zachód i do Wiednia, oświadcza minister, że dotyczące rokowania z koleją Północną już ukończono, i że wydały pomyślny rezultat. Dalej omawiał minister sprawy kolei lokalnych w Galicyi, podniesione przez p. Starzyńskiego i donosi, że ukonstytuowanie kolei lokalnej z Jaworowa do Janowa znajduje się już w toku; co do podniesionej przez p. Eugeniusza Abrahamowicza sprawy rekonstrukcyi kolei Stryj-Chodorów, to kompetentna dyrekcya kolei państwowych wydała już polecenie co do rozdziału robót. W końcu omawiał także sprawę kolei Południowej i wyraził nadzieję, że uda się Towarzystwu tej kolei, które reprezentuje bardzo ważne interesa, wydobyć się z obecnych trudności.

Co i o czem piszą.

Fejletonista *Kuryera warszawskiego* porusza temat mocno nas wszystkich obchodzący, mianowicie temat duszy polskiej. Pisze on:

Efektowne aforystyczne określenia charakteru polskiego nie należą w literaturze europejskiej do rzadkości. „Papugi narodów“, „Francuzi północy“, „Geniusze bez teki“, „Tacy, co umrzeć umieją, lecz żyć nie potrafią“, „Hamleci Europy“, „Donkiszoci północy“, „Przedmurze Wschodu“, „Jeremiasze słowiańscy“, „Lwie serca w żabotach i pudrowanych perukach“,—któżby nie słyszał tych dzwonków frazeologii literackiej, odzywającej się po milion razy w poezyach, powieściach, pamiętnikach z podróży, artykułach politycznych, feljetonach i t. p.

W tym bukiecie retoryki aforystycznej przewaga jest po stronie kwiatów, mających woń ostrą, niemiłą, drażniącą, z których chlubić się nie mamy powodu. A w najświeższym czasie przybyła do wiązanki świecideł literackich nowa perełka frazeologii lśniącej, niezmiernie subtelna w rzeźbie stylowej, niezmiernie interesująca w połysku, a lubo zrodzona w konchach sympatyi wielkiej dla społeczeństwa polskiego, przepełniająca smętną zadumą dusze myślące.

Oto w *Odeskich nowostiach* feljetonista teatralny, p. Altalena, skorzystał z występów gościnnych trupy p. Bolesławskiego i z benefisu pani Łąckiej-Pawłowskiej, aby wyspowiadać się ze swych sympatyi dla Polaków i objaśnić genezę tych uczuć. P. Altalena, estetyk pełen smaku i finezyi, mówi na wstępie feljetonu swego, że każdy człowiek ma swoją ulubioną, wyśnioną krainę. Mignon opiewała kraj, gdzie pomarańcza dojrzewa. Lermontow dał nam opowieść o duszy, której anioł zaśpiewał niegdyś pieśń niebiańską, i dusza ta odtąd żyje tem wspomnieniem, męczy się na świecie, tęskni za melodyą anielską, której żaden śpiew ziemski zastąpić nie może. Każdy ma taki kraj i taką pieśń.

Większość z nas zaczyna od tego, że się na niewidziane rozkochuje w Italii. Od tego i ja zacząłem — mówi p. Altalena. — Było to bardzo dawno, w owe lata, gdy fantazyę naszą porywa wszystko, co jaskrawe, błyszczące, wyraziście odcieniowane. Taką jest właśnie piękność Włoch, nawet z posłuchu. Tam wszystko albo tak, albo nie, bez środka: dzień jaśniejszy, noc ciemniejsza niż u nas, i wszystko wogóle jaśniejsze i ciemniejsze niż u nas.

Stopniowo, z biegiem lat, obok tej namiętności do potężnej gamy majorowej, zrodziła się w p. Altalenie miłość do nieokreślonych przelewów chromatycznych, do półtonu, do półcienia, do niepochwytnych drgań wszelkiej przelotności. I wtedy to p. Altalena „rozkochał się w polskiej narodowości.“

A teraz słuchajcie. Cytuję dosłownie!

„Istnieje taka bajka o zaczarowanym zamku, leżącym na wschód od słońca i na zachód od księżyca. Wyspa, na której stoi ten zamek, musi być podobną do Polski. Leży ona na granicy Zachodu i Wschodu. Zachód i wschód — to księżyc i słońce, to—dwa bieguny, w niczem niepodobne do siebie, zawsze różne i nigdy nie dające się pogodzić. To pogodzenie ich Polsce przypada w udziale.

„Czem są Polacy? Spójrzcie na ich twarz: to Słowianie z profilu, a Francuzi *en face*. Zbadajcie ich ruchy. Gdzie się w nich kończy majestat wielkopańskiej buty słowiańskiej i gdzie się zaczyna dźwięczna nerwowość Europy—tego nikt nie określi, ale jakże się czuje, jak ujmująco się czuje tę niepochwytnie harmonijną dwoistość typu przejściowego! Wsłuchajcie się w ich mowę. W obszerną, poważną, stateczną pełnodźwięczność, właściwą mowie, zrodzonej na bezgranicznej równinie słowiańskiej, suto i gęsto wplotły się jak dzwonek, brzęczące nuty, wobec których blednieje Paryż. Zajrzyjcie w głąb ich duszy, od duszy ich przejdźcie do ich dziejów — we wszystkiem znajdziecie to zgodne, osobliwe zlanie się Wschodu z Zachodem, tę czarującą harmonię fletu i arfy,— w każdym zaś momencie ich życia i historyi napotkacie coś nieobcego i nieswojskiego, coś przelotnego, ponętnie niejasnego, co nie jest

„ani dniem, ani nocą, ani światłem, ani cieniem“.

Oto dlaczego, gdy przyszedł na mnie czas pokochać tak, jak się teraz kocha, wszystko, co chwiejne, niedopowiedziane, nieokreślone, pokochałem narodowość polską“.

Tak! niewątpliwie! to tylko literatura, bardzo piękna i sympatyczna literatura. Ale w tej frazeologii poetycznej błąka się jakaś nuta, jakby istotnie z duszy polskiej wykradziona. To nie ścisła spowiedź psychologa ras i narodów, ale wrażenie artysty, a w tem wrażeniu jest zawsze *„Dichtung und Wahrheit“*. I niby się cieszę z tego, co p. Altalena napisał, a jednak jakoś mi dziwnie. I kocham tę duszę polską, i lękam się jej. A wy? Może się uśmiechniecie ironicznie, a może powtórzycie za Słowackim: „Mówię, bom smutny, i sam pełen winy“.

Z refleksyj filozofa.

Nienawiść coraz mocniej owłada społeczeństwami europejskiemi o przerafinowanej cywilizacyi. Wżera się, osobliwie we Francyi, w Niemczech i u nas w Austryi, w stosunki narodowe i towarzyskie, jako czynnik rozkładowy, z każdą dobą głębiej. Straciła znamię wytworności, w jaką stroiła się dawniej w domach arystokratycznych i plutokratycznych. *L'élégance consiste à ne pas se faire remarquer* (Elegancya polega na tem, żeby nie zwracać na siebie uwagi) mówiono niegdyś. Dziś znika nawet wykwintna maniera zasłaniania jej koronkową gazą konwenansów. O nienawidzeniu się wzajemnem ludzi różnych klas, lub jednej i tej samej sfery, muszą wiedzieć wszyscy, jak o fakcie, stanowiącym część historyi życia bieżącego. Nienawiść rozpiera się gburowato i niechlujnie, niby pijany włóczęga w szynku. Bez niej, zdaje się, nie można już sobie wyobrazić nietylko parlamentu, ale familii, stowarzyszeń, przemysłu, handlu, nauki, sztuki i literatury. Każdy objaw starej dobroduszności i sędziwej dobroci wzbudza zdumienie i uśmiech szyderczego politowania. Artykuł dziennikarki lub książka, zwłaszcza beletrystyczna, nie opisująca lub nie analizująca nienawiści rasowej lub społecznej, wydaje się czczą i nudną przeciętnym czytelnikom. Jest jakieś uogólnione dążenie do przypatrywania się odmianom nienawiści z rożnych punktów widzenia, wynikające ze zwyrodnienia wzroku, zwracającego się chętniej ku rzeczom brzydkim, jakby posiadały więcej siły przyciągania od pięknych, na których niedawno jeszcze oko obserwatora, poety i artysty zatrzymywało się z rozkoszą.

Roznosiciele zarazków.

Zarazki chorobowe mogą przenosić się bezpośrednio od jednego ustroju do drugiego, albo też pośrednio za pomocą przedmiotów, zarażonych przez chorego, jak: bielizna, odzież, wydzieliny i t. d., lub też za pomocą takich pośredników, które przyjmują je, zachowują i roznoszą na dalekie przestrzenie, jak: powietrze, woda, grunt, pożywienie, wreszcie owady.

W powietrzu zarazki unoszą się wrąz z kurzem. Ilość zarazków, zawartych w kurzu, jest bardzo zmienna. Najwięcej znajdujemy ich w kurzu ciasnych mieszkań i podwórz miejskich, gdy powietrze na oceanie zdala od brzegu nie zawiera ich prawie wcale. W ogóle można powiedzieć, że olbrzymia większość zarazków, zawartych w powietrzu, z wyjątkiem niektórych miejscowości, jest pozbawioną zaraźliwości, albo też posiada ją w bardzo słabym stopniu, nader bowiem wiele zarazków ginie pod wpływem wysychania, światła i tlenu. Najmniej wytrzymałymi na wysychanie są zarazki cholery, dżumy, tyfusu i influenzy. Następnie idą róża, zapalenie płuc, dyfteryt. Lepiej wytrzymują wysychanie zarazki gruźlicy. Najwytrzymalszymi są zarazki tężca i wąglika.

Woda może zawierać zarazki, a zatem być ich roznosicielką pod wszelką postacią: zarówno słodka woda, jak morska, mineralna, wreszcie pod postacią lodu i śniegu. Długość życia zarazków w wodzie zależną jest po części od rodzaju drobnoustrojów, po części od własności wody. Może ona roznosić zarazki dysenteryi, gruźlicy, wąglika, tyfusu, cholery i dżumy.

W ziemi zarazki znajdują się głównie w górnej warstwie, w głąb zaś ilość ich znacznie się zmniejsza. O ile grunt nie jest zanieczyszczony przez wody zaskórne, przynoszące zarazki z pobliskich miejsc ustępowych lub innych zbiorników nieczystości, to zwykle największą ilość zarazków znajdujemy w górnej warstwie grubości 25—50 ctm. W miarę posuwania się wgłąb, ilość zarazków bardzo znacznie się zmniejsza, a na głębokości 4—5 m. grunt jest zupełnie jałowy.

Grunt delty Gangesu jest kolebką cholery. Dżumę znajdował Yersin na gruncie Hongkongu. U nas w gruncie zamieszkują: vibrio septicus, wywołujący obrzęk złośliwy, i laseczniki tężca.

Z owadów muchy oskarżono o przenoszenie gruźlicy, karbunkułu, cholery, dżumy, egipskiego zapalenia oczu. Komary przenoszą malaryę. Pluskwy i pchły pośredniczą w przenoszeniu gruźlicy, tyfusu, dżumy, szkarlatyny i ospy.

Wreszcie mleko, jeżeli się go używa w stanie surowym, roznosi dyfteryę i żółtaczkę.

KRONIKA.

Lwów 17 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Starszy radzca budownictwa Aleksander Stroka przy przejściu na emeryturę otrzymał tytuł radzcy dworu. — Adjunkt sądowy w Grybowie dr. Tadeusz Marecki zamianowany został zastępcą prokuratora państwa w Wadowicach.

Lista wyborców do Rady m. Lwowa obejmuje w tym roku 10.904 osób.

Komers. W Krakowie odbył się wczoraj komers akademicki dla powitania kolegów ruskich. Wygłoszono wiele mów; delegaci stowarzyszenia akademików-socyalistów „Ruch“ nakłaniali Rusinów do przystąpienia do tego stowarzyszenia. Mowcy ruscy zaakcentowali swe socyalno demokratyczne poglądy, lecz oświadczyli, że do żadnego z istniejących w Krakowie stowarzyszeń akademickich nie wstąpią, albowiem zamierzają założyć stowarzyszenie własne, ruskie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 18 bm. w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7·30 prof. uniw. dr. K. Twardowski: „Zarys psychologii (Pojęcia i sądy)“.

Senat polski w najwyższym trybunale. Wydział krakowskiej Izby adwokackiej uda się do parlamentu za pośrednictwem Koła polskiego i do ministerstwa sprawiedliwości z prośbą o pomnożenie zastępu radzców w senacie polskim w trybunale najwyższym, gdyż obecnie wskutek niewystarczającej ich liczby pilne sprawy czekają nieraz pół roku i więcej na załatwienie.

Wyjaśnienie. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Odnośnie do sprawozdania we wczorajszym numerze szacownego pisma o odbytem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy galicyjskiego akcyjnego Towarzystwa dla destylacyi drzewa, proszę szanowną Redakcyę o umieszczenie, że nasze oświadczenie z lipca 1901 r., w którem p. Kazimierz Tchorznicki w zastępstwie chorego ówczesnego przewodniczącego rady nadzorczej Banku ogłosił, że Bank nie posiada wcale akcyj. gal. Towarzystwa destylacyi drzewa, w całej pełni podtrzymuję. Stwierdzam, że ani wówczas nie posiadał, ani dzisiaj Bank hipoteczny nie posiada ani jednej akcyi gal. Towarzystwa destylacyi drzewa.

Lwów dnia 17 stycznia 1902.

Adam Gołuchowski,
przewodniczący rady nadzorczej c. k. uprzyw. galicyjskiego akc. Banku hipotecznego.

Dopisek Redakcyi. Bardzo jesteśmy radzi, że otrzymaliśmy to wyjaśnienie. Położy ono bowiem stanowczy kres wszelkim pogłoskom, w których ciągle wiązano Bank hipoteczny z towarzystwem dla destylacyi drzewa. Według bowiem zresztą zupełnie autentycznych informacyi, jakie nam ponadto udzielono z Dyrekcyi Banku hipotecznego, instytucya ta posiadała wprawdzie z początku pewną ilość akcyi owego Towarzystwa dla destylacyi drzewa, akcyi na kwotę 100.000 złr. — ale przedtem jeszcze, nim kasselskie Towarzystwo „Trebertrocknungs-Gesellschaft“ chwiać się zaczęło, Bank hipoteczny przezornie wycofał się z owego interesu i akcye owe sprzedał z zyskiem, wynoszącym około 35.000 zł.

W kościele OO. Jezuitów dnia 19 b. m. w niedzielę jako w uroczystość Najsłod. Imienia Jezus odpust zupełny. Pontyfikalną sumę celebruje Najprzew. ks. arcybiskup Bilczewski, podczas której śpiewać będzie chór męski p. Domiszewskiego.

W Związku naukowym wygłosił wczoraj p. Żdziarski odczyt o Bohdanie Zaleskim, a właściwie odczytał końcowy rozdział monografii swej literackiej o Zaleskim, która niebawem wyjdzie z druku. W rozdziale tym daje autor już tylko same wyniki, mianowicie wymienia zalety i wady utworów i talentu Zaleskiego, nie wdając się w szczegółowe ich wykazywanie. Jako istotne cechy poezyi Zaleskiego podnosi: głęboką miłość do ziemi ukraińskiej i tęsknotę do niej, nastrajanie się na nutę pieśni ludowej i niezwykle głęboką, naiwną religijność; wreszcie śpiewność i nadzwyczajne wydoskonalenie formy wiersza. Wadami zaś zdaniem prelegenta są: jednostajność uczucia, które zawsze jest rzewnem i płaczliwem, brak plastyki i częstokroć uderzanie w niewłaściwy ton, np. gdy tło krajobrazowe i nawet cechy postaci w „Przenajświętszej rodzinie“ wzoruje na Ukrainie i ludziach ukraińskich; brak obserwacyi i brak myśli oryginalnej, lub przynajmniej w oryginalny sposób ujętej i przedstawionej. W jednym tylko „Duchu od stepu“, najlepszem swem dziele, Zaleski przeprowadza myśl, względnie nową, że wina upadku narodów tkwi w grzechach ojców i dziadów. Wadą talentu Zaleskiego jest także jego miękkość, która sprawiła, że nawet po r. 1863, gdy np. Ujejski potrafił uderzyć w ton cokolwiek potężniejszy, odpowiadający nastrojowi chwili, Zaleski nie zdobył się na hart męski i nutę silniejszą, lecz zawsze był rzewny i płaczliwy. Te wszystkie wady nie pozwalają Zaleskiemu mimo znacznego talentu stanąć w rzędzie wielkich poetów. Zadziwiać może, że Mickiewicz w swych prelekcyach paryskich nazwał Zaleskiego największym poetą słowiańskim. Prelegent sądzi, że po części powodem tego było wielkie wykończenie formy u Zaleskiego, po części zaś gorąca przyjaźń, łącząca Mickiewicza z Zaleskim, która nie pozwoliła mu ocenić go bardziej krytycznie.

Ucieczka bankrutów. Z Radomyśla koło Tarnowa umknęli bez śladu Baruch Ler, dzierżawca propinacyi miejskiej i jego wspólnik Rafael Izrael; przed ucieczką powypożyczali sobie oni u rozmaitych osób rozmaite kwoty, których suma ogólna ma wynosić przeszło 80.000 K.

Czytelnia kolejowa urządza w swym lokalu, w gmachu byłego dworca kolei czerniowieckiej, dnia 18 b. m zabawę taneczną, a dnia 19 b. m. przedstawienie amatorskie; odegrany zostanie dramat Korzeniowskiego „Karpaccy górale“.

Podejrzani o szpiegostwo. Tymi dniami aresztowano w Galicyi dwóch ludzi, podejrzanych o szpiegostwo. Jednego z nich aresztowano w Przemyślu, gdyż wydało się podejrzanem to, że on przybywał często z Jarosławia i robił zdjęcia fotograficzne z twierdzy przemyskiej. Podał on, że nazywa się Józef Zalewski i jest mechanikiem fabryki koksu w Stonawie na Szląsku. — Drugim podejrzanym o szpiegostwo jest aresztowany w Podwołoczyskach niejaki Izrael Horowitz. Ma on w Przemyślu syna, który jako żołnierz artyleryi fortecznej, pracuje w jednem z biur wojskowych. Izraelowi Horowitzowi zarzucają, że szpiegował na rzecz Rosyi.

Polacy w Czerniowcach. Towarzystwo „Czytelnia polska“ w Czerniowcach nabyło dla swego użytku kamienicę za 65.000 K.

Samobójstwo. W Zbarażu otruła się kwasem karbolowym Marya Boniakowska, służąca państwa Niementowskich.

Rozpoznanie zwłok. Wczoraj jawiła się w zakładzie anatomicznym niejaka Marya Stadnicka, z domu Urban, wdowa, która podała, że zamordowany na Wulce człowiek nazywał się Zygmunt Ostrowski i był jej narzeczonym. Oboje oni — wedle zeznań Stadnickiej — mieszkali od miesiąca we Lwowie. Stadnicka podała też sędziemu dr. Wassungowi pewne dane, które naprowadziły na ślad mordercy, a może i morderców. Może za parę dni zagadka ta rozjaśni się do reszty. Stadnicka żyła z Ostrowskim w dzikiem małżeństwie; dawniej mieszkali oboje w Kalwaryi Wielkiej. Ostrowski był rzemieślnikiem, a Stadnicka, również wdową po rzemieślniku, liczy ona około 30 lat i jest bezdzietną. Dziwne, że ona dopiero w ośm dni po zginięciu człowieka, z którym mieszkała, poszła zobaczyć wystawione w zakładzie anatomicznym zwłoki; na policyi tłómaczyła ona to tem, że się bała widoku człowieka zamordowanego. Z zeznań Stadnickiej wynika, że Ostrowskiego zamordowano chyba tylko dla rabunku.

Kronika karnawałowa. Wczoraj w Kasynie miejskiem odbył się pierwszy w tym karnawale wielki bal publiczny. Urządził go klub szermierzy. Bal powiódł się w zupełności, przybyło nań bowiem 500 osób, a w pierwszym kadrylu tańczyło 120 par.

Papierowe trupy. Przeróbka sceniczna z „Quo vadis“ Sienkiewicza, grywana często w paryskim teatrze Porte Saint Martin, dała powód do zabawnego procesu. Dla realistycznego przedstawienia sceny na arenie cyrku cesarzów potrzeba było, aby w piasku areny tarzały się trupy chrześcijan pomordowanych, zarząd więc teatru obstalował 15 takich trupów u fabrykanta wyrobów z kartonu; po dostarczeniu atoli tego osobliwego towaru okazało się, że trupy nie wywierają wrażenia tragicznego, przeciwnie, budzą ogólną wesołość. Niektóre z nich były nawet wprost komiczne.

Zarząd przeto teatru przyjęcia trupów odmówił i postanowił wynajmować statystów dla odgrywania roli trupów po 1 fr. 25 cent. za występ. Fabrykant wytoczył skutkiem tego proces dyrekcyi teatru, żądając zapłacenia rachunku w sumie 3000 franków. Podczas rozprawy sądowej, która toczyła się przed 6 wydziałem sądu cywilnego w Paryżu, wezwani rozmaici artyści Komedyi francuskiej, Le Bargy i Jan Coquelin, oświadczyli, że trupy te istotnie wywołują wesołość i mogłyby zepsuć przedstawienie. Trybunał odroczył wydanie wyroku.

Skandal w teatrze. W Berlinie, w teatrze „Métropole“, podczas maskarady siedział w loży p. Jakób Bleichröder, syn znanego bankiera, obok zaś z lewej strony dwóch kupców miejscowych, a z prawej hr. Erwin Ferdynand Schönborn-Buchheim, *attaché* ambasady austryackiej w Berlinie. Sąsiedzi p. Bleichrödera ze strony lewej, zaczęli robić o nim uwagi złośliwe, żądał więc, by zaprzestali, lecz panowie ci w odpowiedzi obrzucili go obelgami. — Wówczas pan Bleichröder zwrócił się do hrabiego Schönborna, swego znajomego, z prośbą, aby zażądał kart od owych panów. Hrabia niezwłocznie udał się do loży i w zamian za żądanie kart, otrzymał też grad obelg, między któremi „osioł“ była najdelikatniejszą. Hrabia Schönborn wymierzył za to cios pięścią, którym trafił jednego z przeciwników. W sali powstał zgiełk, do loży zaczęli się cisnąć inni widzowie i na razie osłonili hrabiego od ciosów przeciwników, lecz w tłoku ten i ów nie uszedł cało. — Gdy wrzawa nieco ucichła, hr. Schönborn zażądał ponownie kart od panów owych, ci znów zarzucili go obelgami, a on uderzył raz jeszcze jednego z przeciwników, tym razem dość silnie w oko. Nareszcie zjawiła się policya i położyła koniec gorszącej scenie, zabierając obu panów. — Zajście to wywołało wielkie wrażenie w towarzystwie berlińskiem; początkowo rozeszła się fałszywa pogłoska, jakoby bójkę w teatrze wszczął p. Bleichröder z hr. Schönbornem. Obaj oni powierzyli sprawę adwokatowi.

Kąpiel rzeczna w styczniu. Minionej niedzieli, dnia 12 bm., znana para doskonałych pływaków, pani Isacescu i p. Fischer skąpali się w Dunaju, koło wiedeńskiej wojskowej szkoły pływackiej. Temperatura wody wynosiła $2^1/_2$, a temperatura powietrza 4 stopnie Réaumura. Dzielni pływacy kąpali się i pływali przez ośm minut.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłała p. Józefa Erbson z Nowejżuczki na Bukowinie (z prośbą o Mszę św. do N. M. P. na uproszenie zdrowia i szczęścia dla syna, a dla niej spokojnej i szczęśliwej starości) 6 koron, B. K. z Rudawki 2.

Dla dzieci wrzesińskich nadesłali urzędnicy skarbu szczucińskiego 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. — 0 R. Bar. 762. Podnosi się. Śnieg.

Bajka lwowska.

Pytał raz człowiek żółwia, co siedział w skorupie:
Mój drogi, takie życie to musi być głupie?!
Mieć ciasnotę w mieszkaniu, wilgoć, co cię dusi,
Toż chyba, że świat zbrzydnąć w tych warunkach [musi!
Prawda — odrzekł żółw na to — prawda zacny [panie,
Że ciasne i wilgotne to moje mieszkanie;
Lecz i ty w swoim Lwowie, w tej niby stolicy
Komorne słono płacąc, mieszkasz jak w piwnicy.
Ja więc jestem szczęśliwszy od ciebie nieboże,
Bo mi nikt bodaj czynszu podwyższyć nie może.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz Iszy „Zagadka“ (L'énigme) sztuka w 2 akt. P. Hervieux, po raz Iszy „Goście“ epilog dram. w 1 akcie Stan. Przybyszewskiego i po raz Iszy „Nikt mnie nie zna“ kom. w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry ojca. — W sobotę po raz ostatni w tym sezonie „Pajace“ opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla i „Rycerskość wieśniacza“ opera w 1 akcie Mascagniego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Zaczarowane koło“ baśń dram. w 5 aktach L Rydla. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz IVty „Simplicyusz“ operetka w 3 akt. J. Straussa. — W poniedziałek po raz IIgi „Zagadka“, „Goście“ i „Nikt mnie nie zna“. — We wtorek po raz ostatni w tym sezonie po cenach zniżonych „Manru“ opera w 3 akt. I. Paderewskiego. Występ Guszalewicza. — We środę wznowienie „Tamten“ sztuka w 5 akt. J. Maskoffa. — We czwartek „Złote runo“ sztuka w 3 akt. Stan. Przybyszewskiego.—W piątek po raz IXty i ostatni w tym sezonie „Cyganerya“ opera w 4 aktach G. Pucciniego. Występ I. Bohus.

Odpowiedzi administracyi. *JWP. Karol Hupka w Łajscach.* Prenumerata zapłacona po koniec marca.

Literatura i sztuka.

* **W. Gąsiorowski: „Pigularz“.** W świat bardzo ciekawy, nietknięty prawie przez powieściopisarzów, wprowadza nas p. Gąsiorowski. Wiedzy, pracy, a przedewszystkiem sumienności aptekarzów potrzebujemy wszyscy, wielcy i mali, a nikomu nie przyjdzie na myśl zapytać, jak się też kręcą owe

pigułki, gotują owe mikstury, przyrządzają owe plastry, którym nieraz życie zawdzięczamy.

Tajemnice aptekarstwa odsłania autor „Pigularza" z systematycznością uczonego. Wprowadziwszy do „pigularni" młodego chłopca, Władysława Turkowskiego, idzie za nim krok w krok, prowadząc go przez wszystkie stacye kalwaryi uczniowskiej. Bo natura ludzka jest tak nielitościwa, że znęca się zawsze nad słabym. W szkołach witają starsi koledzy młodszego szturchańcami; w warsztatach używa sobie każdy na czuprynie, uszach i plecach terminatora: majster, majstrowa, czeladnicy; w aptece „uczą rozumu" nowicyusza pomocnicy, prowizorowie.

„Uczenie rozumu" polega na tem, że wyzwoleni już farmaceuci posługują się puerem, jak w kuchni łacińskiej nazywają ucznia, gorzej, niż ścierką. *Puer* zrób to, podaj owo, leć do piwnicy, rusz do materyalni, przynieś wody sodowej, proszku do zębów itd. *Puer* robi, biega, pracuje od świtu do nocy, a przełożeni nie są nigdy zadowoleni, bo zwierzchnik nie powinien być nigdy zadowolonym, jeżeli terminator nie ma ostygnąć w zapale, w gorliwości.

Posuwając się śladami swojego *puera*, odsłania p. Gąsiorowski powoli wszystkie tajemnice apteki, przed- i zakulisowe. Pokazując, jak się robi lekarstwa i jak się je sprzedaje, wprowadza publiczność kupującą, pryncypałów, pomocników, uczniów, służbę, [illegible] „pigularzów" po zamknięciu (zamurowaniu) budy; słowem, nie szczędzi czytelnikowi żadnego szczegółu. Trochę za wiele tych szczegółów i za wiele łaciny. Nikt się przecież z powieści nie będzie uczył aptekarstwa. Zbyt wielkie bogactwo niepotrzebnej erudycyi zakrywa rysunek budowy i powstrzymuje tok akcyi.

Jak każdy warsztat, ma apteka swoje dwie strony — jest warsztatem i „interesem". Jako warsztat powinna wytwarzać dobry towar, jako „interes" przynosić zysk możliwie najobfitszy. Te dwie strony nie są [illegible] w zgodzie, a [illegible] przenosi zysk nad dobre imię, nad uczciwość.

W wielkich miastach trudniej aptekarzom dorabiać się szybko majątku fuszerką. Obawa przed urzędem lekarskim, przed policyą, przed kontrolą prasy nakłada hamulec na zbyt żarłoczne apetyty. Lecz na prowincyi, w małych miasteczkach, bywają ludzie pobłażliwsi.

Doskonale odtworzył p. Gąsiorowski typ prowincyonalnego aptekarza-fuszera, umiejącego ciągnąć zyski z wszystkiego — z ciemnoty, z przesądów, z zabobonów ludu. Było w Rawie dwóch aptekarzy. Jeden zwał się Wielicki, drugi Wielecki. Obaj magistrowie-konkurenci życzyli sobie, oczywiście dla miłego grosza, nawzajem wszelkich chorób, klęsk, nieszczęść. Do Wielickiego przybył młody Turkowski jako pomocnik. Chłopiec, przyzwyczajony w Warszawie do porządku i ścisłości, przekonał się zaraz pierwszego dnia, że prowincya ma inne wyobrażenie o obowiązkach farmaceuty, aniżeli stolica kraju. Stołki i szuflady p. Wielickiego były prawie puste, a mimo to znajdował dowcipny pryncypał w nich wszystko, czego tylko żądano.

Przychodzi służąca i prosi o ocet. — Ocet? — pyta pomocnik pryncypała spojrzeniem zdziwionem. [illegible] Wielicki [illegible] ocet [illegible] kropelkę karmelu do zabarwienia, dodaje się trochę esencyi octowej, miesza się dobrze i ocet gotów. Przepyszny, wspaniały ocet! Jeżeli chcą octu lepszego, tego za kopiejek ośmdziesiąt, w wazie prócz karmelu dolewa się ze dwie krople czerwonego syropu, który poprawia kolorek i dodaje octowi przyjemnego zapachu.

Wielicki przemyśliwa ciągle nad tem, kogoby wyzyskać, oszukać, „naciągnąć". Posiada on w wysokim stopniu sztukę wyłudzania pieniędzy. Zgłasza się do niego stary wieśniak i prosi [illegible] głosem o [illegible] za [illegible] groszy, o krople dobrodzieju.

— Czy dla was te krople? — pyta Wielicki.

— Juści, za pozwoleniem, cosik tak mnie we wnętrzu sparło! Dychać nie mogę.

— Aha! głowa was boli? Co? I robi się wam raz zimno, raz gorąco? Co?

— Akurat takuteńko!

— Pod piersiami was kłuje? Prawda? Apetytu nie ma?

— Olaboga! Być święta prawda. Jak to wielemożny pan wszystko wie.

— Przecież od tego jestem. Tylko uważacie, te krople na nic. Na waszą chorobę trzeba co innego.

Chłopu oczy się zaświeciły.

— Dobra baba gadała: kupić bobrowych i anodynów, ależ jeśli wielmożny pan ma akuratniejsze lekarstwo...

— Mój gospodarzu — mówił Wielicki — co tu długo gadać. Chcecie być zdrowym?

— A ktoby nie chciał!

— Powiem krótko. Dam wam lekarstwa, co od razu pomogą... Będą kosztowały dwanaście złotych.

— Dwanaście złotych? — powtórzył zafrasowany chłop. — Niech ta tymczasem choć za cztery złote i dziesiątek...

— Ho, ho, ani myślę! Widzicie, jedno dam do picia, drugie do smarowania, trzecie — krople. A pokażcie-no język! Ba! To jeszcze i ziółek do picia dodać trzeba. Nie można inaczej.

— Targ w targ — stanęło w końcu na dziesięciu złotych.

Kiedy chłop, zapłaciwszy dziesięć złotych, opuścił uszczęśliwiony aptekę, Wielicki zatarł ręce, równie uszczęśliwiony. Zdziwionemu takiem szczególnem wykonywaniem rzemiosła aptekarskiego pomocnikowi tłomaczył swoją metodę: [illegible] chłop i chciał kupić za piętnaście groszy. Aha! W tem [illegible] jak najwięcej pieniędzy. Głupi daje, mądry bierze. Wielicki na każdym kroku stara się wyzyskać klienta, robi lekarstwa byle jakie, nie żałuje wody, [illegible]

P. Wielicki nie znajduje się nigdy w kłopocie. Chce ktoś sadła komarowego — daje, niedźwiedziego — jest, serduszek motylich — również, krwi [illegible] fantazya ciemnego ludu, co starych bab wymysły, powinno być w aptece. Odmawiać najdziwaczniejszego głupstwa nie wolno farmaceucie na prowincyi; zaszkodziłoby to jego powadze i kieszeni. Cała sztuka w tem, aby klient zostawił jak najwięcej pieniędzy. [illegible] cytrynowego i sztucznego zapachu, siarczan chiny [illegible] magnezyi palonej, kwas mleczny reprezentuje [illegible] z *acidum muriaticum* i t. p.

Całą tę brudną, ohydną fabrykę Wielickiego, opartą na oszukaństwie, na drwinach z ludzi, odmalował p. Gąsiorowski bardzo dobrze, realistycznie, z wielką znajomością przedmiotu. Nie ze słyszenia widocznie lub ze studyów teoretycznych zna on tajemnice apteki, lecz z praktyki osobistej. Czuć to na każdej stronnicy. Charaktery szkicuje rysami grubymi, chwytając umiejętnie cechy znamienne.

Aptekarze, zwłaszcza prowincyonalni w rodzaju Wielickiego, nie będą wdzięczni p. Gąsiorowskiemu za „Pigularza", publiczność jednak, wyzyskiwana i oszukiwana haniebnie przez niesumiennych spekulantów, zabawi się jego książką szczerze. Nietyle zajmie ją taka powieść, fabuła, którą autor poświęcił dla szczegółowej, dokładnej charakterystyki aptekarstwa, ile część opisowa dzieła.

Powieść p. Gąsiorowskiego kończy się tragicznie, Władysław Turkowski umiera w kwiecie wieku. Był za dobrym, za uczciwym, zanadto wrażliwym na złość i przewrotność ludzką, aby mógł sobie wywalczyć na ziemi miejsce wygodne.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 stycznia.

(Z) Rozeszła się dziś pogłoska, że dyrekcya banku angielskiego już na jutrzejszem posiedzeniu uchwali zniżenie stopy procentowej, która jest obecnie w Anglii tak samo wysoką jak w Austryi, tj. 4 procent. Wytrawni finansiści jednak nie dawali wiary tej pogłosce, a to ze względu na wysoki stan kursu dewiz opiewających na Paryż, przy tym bowiem kursie dewiz zniżenie stopy procentowej mogłoby wywołać odpływ złota z Anglii do Francyi. Natomiast zniżenia stopy procentowej w Niemczech spodziewają się powszechnie już w pierwszych dniach przyszłego tygodnia, jeżeli tylko jutrzejszy bilans niemieckiego banku państwowego nie wykaże pogorszenia się stanu zapasów kruszcowych. Na naszym targu zeskontowano dziś kilka weksli na $2^{7}/_{8}\%$, a więc jeszcze o $^{1}/_{16}\%$ taniej niż wczoraj.

W obrotach dzisiejszych uwydatnił się w całej pełni kontrast między targiem walorów lokacyjnych a walorów dywidendowych. Na pierwszym ruch był nadzwyczaj ożywiony, a renty i listy zastawne kupowano bardzo znacznemi partyami, natomiast w akcyach bankowych i przemysłowych tendencya była niezdecydowana, a spekulacya zachowywała się z wielką rezerwą, wobec czego kurs niemal wszystkich akcyi obniżył się. Tylko akcye kolejowe podniosły się trochę w cenie, gdyż spekulanci giełdowi kombinują, że obecny nadzwyczajny popyt, panujący na targu rent, musi przenieść się także na obligi i pryorytety kolejowe.

Katastrofa w szybie węglowym „Jupiter" koło Brüxu znalazła także na giełdzie swe echo w obniżeniu się kursu akcyi północno-czeskiego Towarzystwa węglowego, którego własnością jest ten szyb. Znaczniejszych rozmiarów jednakże nie przybrał spadek tych akcyi, a to z tego powodu, że ów szyb zalany wodą jest stosunkowo niewielki, wydobywano z niego bowiem tylko około 50 wagonów węgla dziennie, a nadto nie było w tym szybie żadnych kosztownych maszyn. Dzisiejszy kurs akcyi północno-czeskiego Towarzystwa węglowego wynosił 1.580 koron, nominalna zaś wartość jest 400 koron. Dywidenda za rok ubiegły wynosiła 65 koron.

Właściciele kantoru tutejszego pod firmą Landesberger, Wachtel & Comp. otrzymali koncesyę na założenie banku akcyjnego pod firmą „Wiener Effectenbank" z kapitałem 2 milionów koron. Ma to być bank wyłącznie dla interesów giełdowych na wzór istniejących w kilku miastach niemieckich, t. z. banków maklerskich. Zakres bowiem jego działania stanowić będzie: komisyjne zawieranie interesów na giełdzie, udzielanie gwarancyi za interesa, zawierane przez osoby uczęszczające na giełdę, zwłaszcza za członków t. zw. kulisy, pożyczanie pieniędzy na prolongatę zobowiązań giełdowych (t. z. report), tudzież na zastaw papierów wartościowych i przyjmowanie pieniędzy na rachunek bieżący. Na własny rachunek wolno będzie bankowi temu nabywać tylko walory mające pupilarne bezpieczeństwo lub gwarantowane przez państwo.

Ostatnie notowania

Kredyty austr. 643·75, węgierskie 660·75, Anglobanki 262·50, Uniony 541·00, Bankvereiny 446·50, Länderbanki 416·75, Ludwik 424·50, Czerniowieckie 543·00, Elbethale 446·50. Renta papierowa 100·20, srebrna 100·15, austryacka złota 120·50, austr. renta wal. kor. 96·50, węgierska złota 119·60, węgierska renta wal. kor. 95·15, dukat 11·30, 20-franków 19·02—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8 stycznia do 14 stycznia — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 8.05 do 8.20, żyto 6.50—6.70, jęczmień browarny 6.40—6.90, jęczmień pastewny 5.50—5.90, owies 6.70—6·95, hreczka 6·50—6·75, kukurudza zeszłoroczna 6.10—6.25, kukurudza nowa 5.60—5.90, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·90—12.25, groch pastewny 6.65—8.00, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.15 do 6.50, wyka 6.75—7·25, koniczyna czerwona 48.50—59.00, koniczyna biała 45.00—75.00, szwedzka 50 do 80, tymotka 28—35, anyż rosyjski —.00—00.00, anyż płaski —.00—00.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.15—13.50, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.65 do 11·15, nasienie lniane 12·90—13.25, nasienie konopne 8.65—8.90, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 34.20—34·55.

§ **Belgrad** 17 stycznia. Przy ciągnieniu 2% książęcych losów serbskich padła główna wygrana 80.000 franków na seryę 3699 nr. 21; druga wygrana 8000 fr. na s. 1671 nr. 16.

Przy ciągnieniu serbskich państwowych losów tytoniowych padła główna wygrana 100.000 fr. na seryę 8257, nr. 16.

§ **Z targu na nierogaciznę**. Wiedeń 14 stycznia. Na dzisiejszy targ przypędzono 7479 węgierskich świń utuczonych i 3874 młodych świń, razem 11.353 sztuk. Ruch był dosyć słaby. Płacono za towar prima 85 do 87, wyjątkowo 88 halerzy, za towar średni i stare świnie 76 do 82, za towar lekki 70 do 75, za młode świnie 70 do 88 halerzy za kilogram żywej wagi bez opłaty akcyzowej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 17 stycznia. Na podstawie autentycznych informacyj stwierdzić należy, iż widoki emigracyi do Argentyny są obecnie bardzo złe. W ogólności sytuacya ekonomiczna tego kraju jest bardzo niekorzystna. W handlu panuje zupełny zastój, wskutek czego wielkie firmy eksportowe zmuszone były wydalić część swego personalu. Wszędzie panuje bezrobocie. Mimo to rząd argentyński stara się zachęcać do emigracyi, a przez Paryż i Londyn rozszerzono pogłoskę, iż rząd postanowił ułatwiać emigrantom osiedlanie się i zakupno ziemi. Tymczasem taka uchwała nie zapadła, ani nawet żadnej takiej uchwały nie przedłożono. Znalezienie dobrze płatnego zarobku w Argentynie jest nadzwyczaj trudne, a nadto uciskają wszystkich bardzo wysokie podatki. Szczególnie opłakane stosunki panują w prowincyi Misiones, gdzie trwa posucha i bardzo dotkliwie uczuwać się daje plaga mrówek. Komunikacye są bardzo złe. Nawet pisma argentyńskie w ciemnych barwach malują dolę emigrantów, których położenie jest bardzo smutne. Ganią one szczególnie stosunki sądowe i ostrzegają przed emigracyą.

Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało w tej sprawie sprawozdanie i przesłało je do wiadomości wszystkich namiestników, aby starali się ostrzegać ludność przed emigracyą do Argentyny.

Londyn 17 stycznia. Król otworzył wczoraj parlament w obecności królowej i licznych dyplomatów mową tronową, w której wskazał na podróż następcy tronu do kolonii, zaznaczając, że podróż ta ścieśniła węzły wzajemnego szacunku i lojalności. — Stosunki z obcemi mocarstwami są trwale przyjazne. Król ubolewa, że wojna w południowej Afryce ciągle jeszcze nie jest ukończona, mimo iż operacye przybrały korzystny dla Anglików obrót i że teren wojny obecnie jest znacznie mniejszy. Pomimo męczącego i trudnego zadania, jakie ciąży na żołnierzach angielskich, objawiają oni wielką ochoczość oraz najwyższą humanitarność w traktowaniu nieprzyjaciela, które zasługują na najwyższe pochwały. — Mowa tronowa wspomina następnie o konferencyi cukrowej w Brukseli, co do której spodziewa się, że się jej uda usunąć system szkodliwy dla fabrykantów z kolonii, produkujących cukier. Dalej wspomina mowa tronowa o traktacie, zawartym ze Stanami Zjednoczonemi w sprawie wybudowania kanału międzyoceanowego i o traktacie z Brazylią w sprawie uregulowania granicy w drodze sądu rozjemczego, przyczem król z radością donosi, że król włoski objął urząd sędziego rozjemczego. — W końcu podnosi mowa tronowa konieczność udzielania wsparć dla dotkniętych klęskami elementarnemi w Indyach.

Ustęp mowy tronowej, wspominający o humanitarnem postępowaniu wojsk w południowej Afryce, przyjęto wbrew zwyczajowi żywymi oklaskami.

Izba lordów następnie przyjęła adres. W ciągu dyskusyi lord Salisbury wystąpił stanowczo przeciw temu, ażeby Boerom ofiarowano pokój, jeżeli oni sami o to nie będą prosili. Sprawy amnestyi i kilku innych kwestyi również nie można poruszyć dopóty, aż nieprzyjaciel sam nie będzie prosił o pokój. Lord Rosebery podniósł, że Anglia w całym świecie jest znienawidzona i że nie ma podobnego drugiego przykładu, ażeby jakieś państwo było tak przez wszystkich znienawidzone. Mówca wyraża pochwałę dla lorda Chamberlaina. Łagodne środki rządu nie napełniają mówcy zaufaniem, lecz tylko poważną obawą. Minister spraw zagranicznych Lansdowne przyznaje, że Anglia na kontynencie jest znienawidzona, ale to się zawsze powtarza wtedy, gdy wielkie mocarstwo występuje przeciw małemu państewku. Lord Spencer przyłącza się w zupełności do słów mowy tronowej, która zawierała uznanie dla armii brytańskiej, i zaznacza, że niepodobna dać republikom południowo-afrykańskim niezawisłości. Lord Salisbury wyraża zadowolenie z powodu tej mowy i powiada, że nie ma nic trudniejszego, jak decydować już teraz, jak należy postąpić w razie skończenia wojny.

Podczas dalszej dyskusyi w Izbie oświadczył Salisbury, kończąc swe przemówienie: „Jeżeli Boerowie będą prosili o pokój, to będzie wówczas dosyć czasu powiedzieć, pod jakimi warunkami pokój może być zawarty. Boerowie dotychczas zawsze odrzucali myśl zawarcia pokoju. Nie jest rzeczą Anglii rzucać amnestyi, konstytucyi itp. na przynętę dla nieprzyjaciela, który złamał pokój, nie uszanował praw Anglii i pustoszył posiadłości króla angielskiego. Jeżeli nieprzyjaciel pragnie pokoju, w takim razie musi to otwarcie powiedzieć; zanim zaś to uczyni, będzie mojem zdaniem tem lepiej, im mniej rząd mówić będzie o tych rzeczach. Następnie bronił Salisbury stanu oblężenia, bez prawa wojennego bowiem prowadzenie wojny jest niemożliwe. Gdyby wojna została ukończona w sposób niehonorowy dla armii angielskiej i nieodpowiadający wielkości ofiar, poniesionych przez nas, odczulibyśmy to na stosunkach naszych do wszystkich mocarstw na kuli ziemskiej.

Wiedeń 17 stycznia. *Fremdenblatt* donosi: Na całogodzinnej konferencyi prezesa gabinetu dra Koerbera z p. Pradem — rozwijał p. Prade zapatrywania niemieckiego stronnictwa ludowego o widokach akcyi, mającej na celu osiągnięcie porozumienia między Niemcami a Czechami. Zdaniem p. Pradego, obecna chwila nie może być uważaną za korzystną dla rokowań; należy raczej przystąpić do nich dopiero po załatwieniu budżetu w Izbie posłów. P. Prade zaznaczył dalej, że nieodzownym warunkiem pomyślnego rezultatu konferencyi jest to, ażeby rząd poprzednio ściśle określił pojęcie „wewnętrzny czeski język urzędowy". Prezydent ministrów wysłuchał z uwagą wywodów p. Pradego, dał jednak do poznania, że rząd jest zdecydowany zainicyować jak najrychlej zebranie się konferencyi ugodowej, albowiem spodziewa się, że ostatecznie przyniesie ona pomyślny rozwój.

Prezydent gabinetu dr. Koerber naradzał się też z posłami czeskimi: Pacakiem, Strańskym, Brzoradem i Kramarzem co do sposobu postępowania zamierzonej konferencyi ugodowej.

Wiedeń 17 stycznia. Z powodu szalejącej tu wczoraj burzy, zdarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków. Wielu przechodniów zraniły cegły i ornamenty, zerwane z dachów. Zawaliło się kilka kominów. W śródmieściu zamknięto niektóre ulice, aby uchronić przechodniów od zranienia przez spadające cegły.

Berlin 17 stycznia. W sejmie pruskim p. Heydebrand (konserwatysta) oświadczył, iż przedłożony przez rząd projekt taryfy celnej jego nie zadowala. Mówca pragnie silniejszej ochrony dla rolnictwa. Minister Rheinbaben odpowiedział, iż sprawa ta należy do kompetencyi parlamentu, ostrzegał jednak przed zbyt daleko idącemi żądaniami. P. Richter wyraził zdanie, że Bülow wycofa się tak samo ze sprawy taryfy celnej, jak przed prawicą ustąpił w sprawie kanałowej.

Prezydent gabinetu hr. Bülow podniósł, że jest jego usilnem dążeniem podnieść rolnictwo, ale tylko w granicach, które są wskazane dobrem ogólnem. Mówca nie da się wciągnąć do krańcowej polityki agrarnej. Od przedłożonych obecnie ceł minimalnych nie można w niczem ustąpić, ale także nie można pójść za przesadnemi żądaniami. Rząd zwraca się do wszystkich, ażeby w usiłowaniach swych trzymali się wskazanych przez ogólną sprawiedliwość granic. — Co do projektu kanałowego oświadcza mówca, że o wniesieniu jego zadecyduje korona; mówca jest przekonany, że projekt ten będzie zrealizowany.

Wiedeń 17 stycznia. *Politische Correspondenz* donosi: Ambasador austryacki przy dworze petersburskim br. Aehrenthal bezpośrednio po powrocie do Petersburga odbył konferencyę z rosyjskim ministrem skarbu Wittem w sprawie sytuacyi, wywołanej przez wniesienie przez rząd niemiecki nowej taryfy celnej. Konferencya miała charakter czysto informacyjny.

Hniewin (Brüx) 17 stycznia. W szybie „Jupiter" stan wody wynosił wczoraj przedpołudniem tylko 45 cm. ponad zwykły stan. W szybie widać z daleka światełko, co wskazuje, że wentylacya nie została zniszczoną. Skoro będzie tylko przystęp możliwy, rozpocznie się wypompowanie reszty wody. W sąsiednich szybach wskutek możliwości wtargnięcia wody dotychczas ruchu nie rozpoczęto.

Wieczorem można się było nieco zbliżyć do szybu „Jupiter". U wejścia znaleziono jednego trupa, którego jednakże z powodu spóźnionej pory i zawsze jeszcze grożącego niebezpieczeństwa nie można było wydobyć. Burza podobna do orkanu utrudnia jeszcze bardziej roboty.

Cesarz przyznał dla pozostałych po nieszczęśliwych ofiarach katastrofy rodzin, 10.000 koron z prywatnej szkatuły.

Berlin 17 stycznia. Wczoraj szalała tu ogromna burza. Kilka osób jest rannych, jedną w stanie na pół martwym przewieziono do szpitala.

Kraków 17 stycznia. Wdowę Maryę Zielenikową, która bez koncesyi trudniła się wywożeniem robotników do Hanoweru i Prus i pozostawała w związku z biurami pruskiemi, skazał tutejszy magistrat na 7 dni aresztu. Jak się okazało, Zielenikowa brała od robotnic po 2 korony „na mszę św." by droga szczęśliwie się powiodła.

Członkowie rady nadzorczej nowo-powstałej piekarni hygienicznej zwrócili się do władzy z żądaniem interwencyi wobec postępowania dyrektora piekarni, który stan interesów trzyma w tajemnicy, podczas gdy do sądu napływają podania w sprawie rozmaitych pretensyj.

Poznań 17 stycznia. Ks. Arcybiskup Stablewski obchodził dziś dziesiątą rocznicę konsekracyi swej; nadeszły z wielu stron depesze z życzeniami.

Praga 17 stycznia. Kupiec z Warszawy Rychling miał w tutejszej Izbie handlowej konferencyę z przedstawicielami praskich firm exportowych, celem skłonienia ich do nawiązania stosunków z kupcami w Królestwie Polskiem. Projekt ten przyjęto bardzo sympatycznie.

Londyn 17 stycznia. Tutejsza rada gminna uchwaliła wręczyć Chamberlainowi adres, umieszczony w złotej kasetce, — a to w uznaniu jego ogromnych zasług dla kraju.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 17 stycznia. Hr. Z. Dzieduszycka z Chyrowa. A. Neugebauer z Budapesztu. J. Zawadzki z Brzeżan. S. Pouritz z Moskwy. H. Engelstein ze Stanisławowa. K. Dunikowski z Kąśny Dolnej.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 stycznia. L. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. W. Loret z Czerniowiec. A. Morawscy z Bybła. S. Macudziński z Halicza. M. ks. Lubomirska i J. Jaźwieński z Podniestrzan. J. Kobryn ze Złoczowa. E. Kohn, J. Blum, E. Wohlgemuth i L. Miliszowski z Wiednia. B. Wojczyński, J. Hłasko i E. Jordan z Krakowa. W. Wedliczek z Zabrzega. H. Horodyska z Zbaraża. A. Łokuciejowski z Lipska. A. Makomascy z Królestwa. W. Albinowski z Grybowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 17 stycznia. Br. Brunicki z Jarosławia. O. Klominek z Trzcinicy. J. Drobniewicz z Rozwadowa. W. Vantickl z Borysławia. E. Dudziński z Trzcieńca. J. Bryck, H. Wolf, A. Maier i A. Urich z Wiednia. M. Babski z Rosyi. M. Sichermann z Budapesztu. M. Schneider z Sambora. S. Marczyński z Tenczynowa. A. Węgliński z Królestwa. Z. Majewski z N. Sącza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 17 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spiryt bez zmiany 35·00.

Berlin 17 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 31·80.

Paryż 17 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·40. Mąka („Fleur de Paris") 27·70.

Frankfurt 17 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 185·30. Laura 184·30.

Wiedeń 17 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·45—9·46, na maj-czerwiec 0,00—0·00, na jesień 0·00—0·00, żyto na wiosnę 7·98—7·99, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·70—5·72; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·77—7·79, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·50—12·70. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: pszenica silna, żyto haussa, inne pewne. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 17 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·26—9·27, na październik 8·39—8·40; żyto na kwiecień 7·67—7·68; owies na kwiecień 7·50—7·52; kukurudza na maj 5·40—5·41. Rzepak na sierpień 12·25—12·35. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna rezerwowana. Tendencya: lepsza. Pogoda: wiatr.

Wiedeń 17 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	261.—
„ „ „ „ „ 1889	3%	252.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	271.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	247·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	79.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		103·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·65, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 401.—, Clary 40 zł. m. k. 164.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 180.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 52.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 87.—, Salma 40 zł. m. k. —.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 232.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 401·00.

Lwów 17 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 536.00 do 545.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·60 do 98·30. 4 proc. los. w 60 lat 90·50 do 91·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.10 do 99.80 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 92·10 do 92·8[illegible].

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·70 do 98·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93·60 do 94.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·9[illegible] do 88·60, 4[illegible] po 200 koron 97·50 do 98·20.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

39)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Wiesz, że pokładam największe zaufanie w rozumie siostry Sereny, a od dwóch tygodni rozmawia ona często ze mną o podsądnej. Kiedy objęła opiekę nad nią w chorobie, była też tego przekonania, co my wszyscy, że jest winną ciężkiej zbrodni. Stopniowo jednak zaczęła chwiać się w swojem przekonaniu. Otóż jakie dziesięć dni temu udała się ona do więzienia, gdzie zastała tę nieszczęśliwą, czytającą biblię, którą jej była pożyczyła. Spytała ją, czy nie zechce, aby się pomodliły razem i uklękłszy obok niej, dobra siostra prosiła Boga gorąco, aby zmiękczył jej serce, jeżeli obciążone jest grzechem i skruszył je do pokuty. Potem klęcząc wciąż, otoczyła ją ramieniem i rzekła: „Bóg jeden widzi, czy jesteś zbrodniarką, czy nie; a jeżeli tak, zaklinam cię, wyznaj otwarcie winę twoją i jej powody. Ulży ci to na sumieniu i obudzi może pewne współczucie dla ciebie.“ Biedna dziewczyna popatrzyła na nią chwilę z niemym wyrzutem, potem rzekła: „Siostro, gdy spotkamy się kiedyś w niebie, przekonasz się, jak ciężką krzywdę wyrządziłaś mi twemi słowy. Wiem, że wszystkie pozory świadczą rozpaczliwie przeciw mnie, to też przygotowaną jestem na śmierć, ale jestem tak daleką zbrodni i duszę moją trzymam tak otwartą przed Bożem okiem, że Ten, który jest Prawdą i patrzy w głębię serca, pomoże mi znieść niesprawiedliwość ludzką.“ I zatopiła się w modlitwie, prosząc Boga, aby jej dodał siły znieść katusze śmierci, na które nie zasłużyła, a wyglądała tak niewinnie i anielsko, że siostra wybuchła płaczem i prosiła ją o przebaczenie za to, że ją posądziła niesłusznie. Rozkochała się ona literalnie w tej biedaczce i twierdzi, że jest wyjątkowo wykształconą i utalentowaną. Dziś rano pokazała mi cudownie piękne dekoracye naszego ołtarza na Boże Narodzenie, które ta panienka naszkicowała dla niej. Poddała jej różne artystycznie obmyślane plany i projekta, a kiedy jej dziękowała, odrzekła ze smutnym uśmiechem: „To ja raczej powinnam siostrze podziękować, że mi pozwalasz stroić żłobek mego Zbawiciela w ostatnim roku, który spędzę na ziemi. Na przyszły rok, da Bóg, u stóp tronu Jego święcić będę tę uroczystość.“

— Tak mnie — po chwili mówiła dalej — te wszystkie opowiadania wzruszyły do głębi, że nie mogłam znaleźć spokoju, dopóki jej nie zobaczyłam na własne oczy. Prosiłam więc siostrę Serenę, aby mnie zabrała ze sobą do więzienia, i byłam tam, widziałam, mówiłam z nią i lituję się nad twardem, mściwem, okrutnem sercem człowieka, który śmie taką istotę wlóczyć przed trybunały. Wątpię, aby pan Dunbar znalazł w całym świecie dwunastu takich sumienia i rozumu pozbawionych idyotów, którzyby dowiedli winy tej pięknej, opuszczonej przez wszystkich sierocie, a niepowodzenie jego smutnie świadczyłoby o jego rozumie, tak jak powodzenie o jego moralnej naturze.

— Wolałabym ciociu, wykluczyć nazwisko mego narzeczonego z tej dyskusyi — rzekła Lea. — Upewniam cię jednak, że na równi ze mną i z tobą pragnie on, aby niewinność tej nieszczęśliwej została jawnie udowodnioną i że z całych sił pracuje w tym kierunku. Jestem więcej zainteresowaną w tej sprawie, niż nawet ciocia przypuszcza; wierzę mocno w jej niewinność i zrobię wszystko dla niej, co będzie w mojej mocy. Czy siostra Serena dopasowała do jej figury czarną suknię, którą jej posłałam?

— Biedne dziecko miało na sobie żałobną suknię, ale nie wiedziałam, że to od ciebie. Śmierć matki złamała ją ostatecznie. Biedna Alicya Darrington! Wychowana w takich zbytkach i wygodach... żeby też skończyć na szpitalnem łożu! Cóż za straszna kara za nieposłuszeństwo rodzicom!... Kto to dzwoni?

— To pewnie moi mali uczniowie, którzy przychodzą uczyć się kolendy. Słyszę ich kroki na schodach.

— Czy już pokazywał ci telegram Leightona?

— Udzielił mi dobrej wiadomości, że znalazł sobie zastępcę i przyjeżdża spędzić z nami święta i wygłosić kazanie w dzień Bożego Narodzenia. Przypomną nam się rozkoszne dawne czasy. Wieszczuję ci, ciociu, że uda ci się przekonać go i namówić.

Wieczorem, w wigilię świąt, Lea zastukała do drzwi pani Singleton. Twarz jej zazwyczaj wesoła i pogodna miała wyraz stroskany i zakłopotany, bo sędzia Dent tylko co jej oznajmił, że trybunał odmówił wypuszczenia podsądnej za kaucyą; co więcej, Regina sama prosiła usilnie, aby zaniechano wszelkiego wstawiennictwa za nią, wolała bowiem w więzieniu oczekiwać na swój wyrok.

— Dobry wieczór pani! — powitała ją uprzejmie żona zawiadowcy. — Jeżeli pani chce widzieć się z panną Brentano, to mój mąż wskaże pani drogę do kaplicy, gdzie zostawiłam ją przed chwilą. Od śmierci matki jedyną jej pociechą jest grywać na organie, więc często puszczamy ją na chórek. Poszłabym sama z panią, ale śpieszę się z wykończeniem tego oto czarnego szalika, który robię szydełkiem dla niej.

Zawiadowca poprowadził Leę wzdłuż długich, posępnych korytarzy, wiodących do kaplicy, przed progiem której zatrzymali się oboje, aby posłuchać. Biegła ręka grała na organie wielki i solenny hymn, który Lea słyszała nigdyś rozlegający się pod sklepieniami katedry w Freyburgu, a który zrobił wtedy na niej wrażenie rozpaczliwego i potężnego wezwania jakiegoś nieśmiejącego Tytana. Oddaliwszy zawiadowcę skinieniem ręki, weszła cicho do kaplicy, zamknęła drzwi za sobą i usiadła w skupionem milczeniu.

Przez wysokie okratowane okna promienie zachodzącego słońca padały ukośnie na bladą twarz więźniarki, złocąc pyszne zwoje falujących jej nad czołem kasztanowatych włosów. Czarny, żałobny strój uwydatniał jeszcze bardziej nadzwyczajną bladość jej delikatnych, klasycznych rysów, które na tem złoconem tle czyniły ją dziwnie podobną do portretu żony Tycyana, w galeryi Luwru. Wzrok jej, rozpalony dziwnym ogniem, biegł gdzieś w mroczną przestrzeń, a głos czysty, przyciszony, dźwięczny, drgający namiętnością bezmiernego bólu i kornego błagania, śpiewał: „Droga ciemna przedemną i pełna przepaści. Chmury gromadzą się dokoła, a pioruny grzmią nad moją głową. Stoję samotna i opuszczona na świecie. Wzrok mój napełniają straszne widziadła grozy. Ojcze! weź dłoń moją i wprowadź mnie w krainy światła i spokoju! Dźwigałam posłusznie krzyż Twój, Panie, ale siły brak nieść go dalej. Ulituj się nad Twem dzieckiem!...“

Śpiew rozpłynął się w głuchym jęku i ręce opadły na klawisze, a Lea z twarzą zalaną łzami podniosła się z miejsca i cicho podeszła do kraty prezbiteryum, wyciągając przez nią ku modlącej się rękę. Regina powstała i z oczami suchemi, ale boleśnie zaciśniętemi ustami, zdradzającemi wewnętrzną walkę, uścisnęła gorąco podaną sobie w milczeniu dłoń.

— Pragnęłam bardzo widzieć panią, miss Gordon, aby podziękować ci za twoją dobroć — rzekła. — Brak mi słów na wyrażenie radości, jaką sprawiło mi zaufanie pani. Trzeba być w podobnem położeniu, jak moje, aby zrozumieć, czem była dla mnie wiadomość, żeś pani ofiarowała się złożyć kaucyę za mnie, co więcej, żeś chciała pod dach swój przygarnąć, takiego wyrzutka społeczeństwa, posądzonego o najohydniejszą zbrodnię. Współczucie szlachetnej, jak ty, pani, kobiety, jest jedyną podporą dla złamanej istoty, od której wszyscy się odwrócili. Gdybym tego była niegodną, to twoja anielska dobroć byłaby dla mnie najstraszliwszym wyrzutem sumienia. W mojem opuszczeniu dzisiejszem twoja życzliwość jest mi jedyną osłodą, a choć nie mogę przyjąć twojej ofiary, niemniej dziękuję ci za nią z głębi serca.

— Dlaczego nie chciałaś pani pozwolić, abym czyniła starania o wypuszczenie cię na wolność? — spytała Lea.

— Bo nie mam szeląga, aby zapłacić za moje utrzymanie gdziekolwiek, a zanadto cenię szlachetnie ofiarowaną mi gościnność pani, aby jej nadużyć. Tu żyję na chlebie tych którzy uważają mnie za winną i otoczona jestem życzliwością pana i pani Singleton, którzy w nieszczęściu okazali się prawdziwymi przyjaciółmi. Pokazać się teraz światu byłoby dla mnie prawdziwą torturą, a te szare mury chronią mnie przed ciekawością ludzką. Dla tych, którzy cierpią i nie mają nigdzie przytułku, zmiana miejsca nie przynosi żadnej ulgi. Ponieważ niema już ratunku dla mnie, więc wolę tu już czekać końca, który nie może być daleki.

— Czy masz pani na myśli posiedzenie sądowe, które ma się odbyć za miesiąc?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.